Nr. 252. We Lwowie — Sobota 11 Września 1897 Rok XXXVII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy

Zwołanie parlamentu.

Lwów d. 10 września.

Do dziś nie zostało obwieszczonem zwołanie Rady państwa, chociaż półurzędowy *Fremdenblatt* doniósł, iż termin ponownego zebrania się jej ustanowiono na 23. bm.

Wiadomości, jakie otrzymujemy z innych źródeł stwierdzają także, iż rząd postanowił nie odwlekać już dłużej powołania parlamentu, i na odbytej we środę pod osobistem przewodnictwem cesarza naradzie ministeryalnej miała zapaść ostateczna uchwała co do tego przedmiotu. Dziś jutro należy się więc spodziewać ogłoszenia patentu cesarskiego, zwołującego Radę państwa.

Przedlitawia przechodzi w tej chwili przesilenie, które dosięga najgłębszych tajników jej istoty — porusza wszystkie namiętności polityczne, społeczne i narodowe, jakie tylko w tej mieszaninie krajów i narodowości pulsują. Z jednej strony bowiem wysila się centralizm polityczny i centralizm ekonomiczny na rozpaczliwą obronę mocno zagrożonych dotychczasowych swoich przywilejów, gdy z drugiej strony z pełną świadomością swej siły podnoszą głowę autonomiści różnych krajów i narodowości, zabierając się do ostatecznego pokonania centralizmu. Drapieżne aspiracye Niemców do panowania nad innemi narodowościami — aspiracye podszczuwane przez centralistyczną prasę do szalonego roznamiętnienia, powstrzymują prawidłowe działanie parlamentu, co w dalszem następstwie zagraża wprowadzeniem w nieład całego aparatu państwowego, zagraża dualizmowi — robi z Austro-Węgier: *eine Monarchie auf Kündigung*. Niemieccy obstrukcyoniści apelują nawet otwarcie w walce swej przeciwko Austryi o pomoc zagranicznych Niemców, demonstracyjnie szukając chwały dla siebie w objawianiu pogardy i nienawiści dla Austry i dla wszystkiego co austryackie.

Wreszcie obejmuje to przesilenie stosunki społeczne, gdy we wszystkich krajach koronnych występują na widownię rozmaite stronnictwa radykalne, których reprezentanci, jakkolwiek nieliczni w składzie Izby poselskiej, ale bezwzględni w dobieraniu środków walki, działając w sojuszu ścisłym z niemiecką obstrukcyą, stanowią silnego jej sprzymierzeńca i z parlamentu rozsiewają zaniepokojenie ustawiczne w całem państwie. Obrońcy religii i zagrożonego przez radykałów porządku społecznego, skupiają się znów do koniecznej obrony najdroższych swoich zasad i ideałów.

Zamykając sesyę Rady państwa w dniu 2. czerwca br. stwierdził prezydent ministrów, że obstrukcya „przemocą stanęła na przeszkodzie Izbie w wykonywaniu działalności, zakreślonej jej konstytucyą, przez co tok spraw publicznych doznał zatamowania, szkodliwego dla interesów państwa i sprzeciwiającego się jasnym postanowieniom konstytucyi; — że przez dalsze trwanie i znoszenie takich zajść, podkopujących podstawy parlamentarnych urządzeń, wydaje się w wysokim stopniu zagrożonem życie publiczne i że przeto jest to wprost nakazem konieczności państwowej położyć tamę tym zajściom".

Po zwołaniu Rady państwa obstrukcyoniści powrócą oni sami i tacy sami. Przez ubiegły tydzień rząd przeprowadzał narady z najznakomitszymi reprezentantami klubów prawicy nad sytuacyą polityczną, i naturalnie także nad sposobami złamania obstrukcyi, ażeby parlament stał się znowu zdolnym do prawidłowego załatwiania ustawami przekazanych mu ważnych zadań. Wynik tych obrad jest tajemnicą.

Skoro jednak ministeryum postanowiło bezzwłoczne zwołanie Rady państwa, ma już niewątpliwie ułożony plan postępowania, ażeby obstrukcyę uczynić nieszkodliwą. Zwołanie Rady państwa da hasło do ponownego wybuchu walki stronnictw politycznych i społecznych, w austryackim parlamencie reprezentowanych na całej linii, ze zdwojoną zaciekłością. Można więc spodziewać się scen niebywałych i niezapamiętanych, staró zawziętych. Wobec nieprzyjaciela, stojącego w rozwiniętym froncie, który zwykł iść do szturmu z wściekłą zajadłością, na oślep, należy uchylić na bok wszelakie nieporozumienia o rzeczy mniejszej wagi, i skupić wszystkie siły ku temu, ażeby tak niebezpiecznego wroga koniecznie złamać i pokonać!

To jest w tej chwili głównem zadaniem rządu i większości parlamentarnej.

Wobec powinności pokonania przedewszystkiem obstrukcyi, wszystkie programy partyjne i osobiste, wszystkie inne warunki i skrupuły schodzą a przynajmniej zejść powinny na drugorzędny plan. Czuje to niezawodnie rząd tak samo, jak i wszyscy, którzy nie chcą dopomagać do zwycięstwa zjednoczonym w obstrukcyi prusofilom, socyalistom i giełdziarzom.

Parlament ma teraz zebrać się w chwili ważnego przełomu dziejowego, kiedy ma rozegrać się ostateczna walka na śmierć albo życie pomiędzy potężnym jeszcze dotychczas systemem biurokracyi i germanizacyi, a systemem nowym, który ma zapewnić poszanowanie dla plemiennych, historycznych i narodowych właściwości wszystkich żywiołów składowych państwa, panowania prawa i sprawiedliwości. Spodziewać się należy, iż parlamentaryzm wyjdzie z tej walki zwycięsko — że parlament stanie na wysokości chwili i będzie on bądź nie dopuści Schoenerera do tryumfu!

Rosya o Polsce.

Tyle razy powtarzano, że rosyjska prasa zmienia poglądy rządu wypowiada nie zapatrywania swego społeczeństwa, iż teraz, gdy wizyta carska zainaugurowała miała nową erę stosunku Wszechrosyi do Polski kongresowej, nie można pominąć głosów prasy rosyjskiej w tej kwestyi. Jeżeli kiedykolwiek [illegible] była tubą, przez którą dawały się słyszeć poddanym sfery rządzące, to chyba jest nią i teraz.

A dziś można już sobie zdać sprawę ze stanowiska, jakie zajęła prasa rosyjska wobec uroczystości warszawskich, wszystkie bowiem dzienniki, niektóre nawet po kilkakroć wypowiedziały swoje zapatrywania „w kwestyi polskiej".

Otóż większość pism stanowczo u sposobiona jest przyjaźnie. *Ruskija Wiedomosti, Syn Otieczestwa, Peterburskija Wiedomosti, Birżewyja Wiedomosti, Nowosti i Mirowyja Otgołoski* wynurzyły opinie, zgoła uczuć polskich nie drażniące, a częstokroć nawet oświetlające stosunki najzupełniej bezstronnie. Organy te uznają w Polakach i „siłę twórczą", i „wyrobienie społeczne" i „żywioł cywilizacyjny" w ogóle, a zarazem przyznają prawa do dalszego rozwoju życia narodowego, o ile się ono ujawnia w zakresie nauki, piśmiennictwa, sztuki i t. d.

Mniejszość — *Swiet* i *Moskiowskija Wiedomosti* pozostały na stanowisku dotychczasowem. — Zapewne różnica zdań, ścieranie się opinij, znamionują życie, ruch, — niechże jednak ta „wymiana zdań" oparta będzie na jakichś podstawach, poprostu mówiąc — niechże będzie poważną! Bo jakże n. p. traktować seryo dziennik, który — jak *Swiet* w numerze sobotnim — napada na Polaków, za to, że „organ hrabiego Gołuchowskiego *Neue freie Presse* (!!!) napisał to a to". Podobna ignorancya stosunków politycznych jest poprostu bezprzykładna. A tego rodzaju „argumenty" co chwila spotykamy na szpaltach *Swietu*, więc chyba nic dziwnego, że się go stawia. . za nawias.

Odrętne, a raczej oryginalne stanowiska zajęły, każde na swój sposób — *Nowoje Wremia* i *Graždanin* pierwsze ze swojem typowem: „czekajmy na fakty", drugi z niemniej typowem moralizatorstwem, co chwila utykającem w bałamutnej ideologii i rozbijającem się o wywody prostej logiki. Mówimy: stanowisko oryginalne, bo przecież chyba tylko z tego źródła wytryska n. p. kwaśny pesymizm ks. Meszczerskiego na punkcie przyjaźni francusko-rosyjskiej, lub głośny śmiech w całej prasie wywołująca jego walka z samorządem ziemskim. Jeżeli do tego dodamy, że bądźcobądź *Graždanin* nie odznaczał się nigdy zacietrzewieniem, że w wyrazach jest ostrożny, że jego polemiki zakrawają na sprzeczki „starego gaduły", przyznać możemy bez obawy błędu, iż jest on wcale nieszkodliwy.

Zostaje prasa drobna, jak *Listok*, *Gazeta Narodnaja* i inne, zasługujące na zaznaczenie choćby z uwagi na szeroki zakres ich oddziaływania. Zachowały się one powściągliwie, umiarkowanie, wogóle przyzwoicie. Liczne ich usterki, od których zresztą nie były wolne i inne dzienniki, wytłomaczyć można pośpiechem korespondentów, utrudniającym sprawdzanie informacyj. Większość n. p. rozpisywała się o „centralnem w Warszawie towarzystwie dobroczynności z filjami na prowincyi", o malarzu Bogarellim (ma to być Bacciarelli) niektóre stworzyły 11-tą gubernię „nadwiślańską" inne znowu w gronie deputacyi wymieniały Bolesława Prusa obok Aleksandra Głowackiego i t. d. Wspominamy o tych napozór „drobnostkach" dlatego, że w każdym razie są one dowodem nieznajomości stosunków. Nie raz zaś była już sposobność wykazać, iż z „nieznajomości" takiej wypływa bardzo wiele nieporozumień; mniej lub więcej przykrych.

Z Finlandyi na Ararat.

(Specyalne sprawozdanie dla *Gaz. Nar.*)

VIII.

Petersburg we wrześniu.

Ostatnie dni swego pobytu w Petersburgu wyzyskuję gruntownie biegając od świtu do północy po ulicach, muzeach, zbiorach i rozmaitych możliwych i niemożliwych zakładach. Międzynarodowy charakter miasta objawia się na każdym kroku, o jakiejś odrębności — o jakichś typach nie ma tu i mowy — chyba jeden izwoszczyk w swej granatowej kapocie, przyplaskanym cylindrze — ze swą szkapiną — zaprzęgniętą po rosyjsku pod kabłąkiem, jest typową petersburską postacią. Przechadzka po Newskim w niczem się nie różni od przechadzki po jakiemkolwiek niemieckiem — albo jeszcze trafniej angielskiem mieście, bo też rzeczywiście na mnie Petersburg robi wrażenie jakgdyby był jakąś dzielnicą Londynu.

To mgliste powietrze, ten pochmurny horyzont, te posępne brunatne domy — a przytem wygodne ulice i spławna wielka rzeka we środku — znaczny przemysł, ludność poważna, milcząca — wszystko to razem wzięte przypomina mi tu na każdym kroku stolicę Anglii.

Napróżno oglądam wystawy sklepowe, napróżno odwiedzam wielki bazar na Newskim, zbudowany na sposób naszych Sukienic, jakkolwiek nie tak ładny — wszędzie europejskie wyroby i europejska tandyta, rosyjskich specyalności — z wyjątkiem koszulek i fartuszków — nie mogę się dopatrzyć. Tożsamo i restauracye są z małym wyjątkiem — francuskie lub niemieckie — w południe dostaje się za 75 kop. dwie, wieczór za rubla cztery potrawy, zgotowane po europejsku i jedynie chyba pierożki po wódce lub kulebiaka (placek nadziewany rybą, jajami, kapustą etc.) są czysto rosyjskiemi potrawami. Do tego chyba jeszcze bruk miejski — niewygodny — bo złożony z małych kamyczków — jest specyalnością czysto rosyjską, dającą się we znaki, bo już po jednodniowej przechadzce wykręca się obcasy, podbija nogi — tak, że chodzenie pieszo po Petersburgu nie należy bynajmniej do przyjemności.

Mimo to jednak chodzę i biegam, bo jest rzeczywiście wiele do widzenia. Zaglądam do soborów Kazańskiego i Izakowskiego, ażeby podziwiać te śliczne słupy jaspisowe, malachitowe, lazurytowe — przypatruję się wcale ładnym pomnikom zdobiącym środki tak wielkich placów, że przechadzka do pomnika przypomina mi opowiadanie Wojtowicza o kościele medyolańskim, przez który żołnierze nasi maszerowali do wielkiego ołtarza trzy dni, a w środku mieli „rasztag", a kiedy się zmęczę porządnie, szukam wytchnienia w parku letnim przepełnionym golcami, mającymi przedstawiać sztukę piękną.

Siedzę więc w parku Michajłowskim i dziwię się złemu gustowi cara Aleksandra III, który rozpoczął budowę cerkwi tuż obok parku — w miejscu gdzie jego ojciec zginął od bomby nihilistów. Ma to być styl czysto bizantyński, bez żadnych dodatków greckich słupów, renesansowych portyków i t. p., praktykowanych po innych tutejszych „soborach". To też i wrażenie jakie ta (nieskończona jeszcze) cerkiew robi ze swemi licznemi czerwonemi, zielonemi, niebieskiemi i Bóg wie jakiemi jeszcze krzyczącemi kopułami i kopółkami, siedzącemi jak wielkie harbuzy i dynie na dachu — jest prawdziwie bizantyńskie.

Bizatyński jest także przepych i bogactwo, któremi tu wszędzie przeładowują budowle i dzieła sztuki. Nie możemy się nawet spokojnie nasycić widokiem wspaniałego wnętrza soboru Izaka np. gdyż usłużny cerkiewny co chwila zwraca naszą uwagę, że w tym lub owym ikonie, w tym lub tamtym mszale jest 5 czy ile tam pudów złota, tyle a tyle tysięcy rubli w brylantach i innych drogich kamieniach.

Właściwych zbiorów sztuki z wyjątkiem Eremitażu jest w Petersburgu niewiele, ale za to sam Eremitaż odznacza się tem, że w małej stosunkowo galeryi zawiera wiele arcydzieł, przedewszystkiem flamandzkich i włoskich mistrzów — podczas gdy szkoła rosyjska, która właśnie podróżnego najwięcej zajmuje, przedstawia się nader skromnie. Odnalazłem tu i naszych mistrzów — przedewszystkiem sławną Frynę Siemiradzkiego umieszczoną dość niefortunnie nie w galeryi Eremitażu, ale na dole pomiędzy starożytnościami, lecz mój B..że co za zmiana w arcydziele, które w swoim czasie podziwialiśmy w kraju. Zbladło zupełnie — nie ma już tego świetnego kolorytu — tego nieba i morza południowego — jakiś nieprzyjemny brunatny ton owionął wszystko — powtórzyło się dokładnie to samo, co u „pochodni Nerona". Czy to jakość farb, czy też sposób malowania temu winny, ale na każdy sposób jest to rzecz wielce pożałowania godna, bo druga generacya nie będzie już miała dokładnego wyobrażenia o arcydziełach naszego wielkiego malarza.

Wytchnąwszy i napiwszy się kwasu — sprzedawanego tu wszędzie, a mającego smak jak trochę alkoholiczna limoniada — idę do pałacu Zimowego, który dla członków kongresu stoi otworem.

Po drodze wszędzie się spotyka resztki ze wspaniałej dekoracyi miasta podczas pobytu prezydenta Francyi — był bowiem ukaz, jak mię zapewniał pewien tutejszy obywatel, „ażeby przyjąć serdecznie." To też wszędzie po sklepach widzi się tylko francuskie kolory i podobizny prezydenta — wszędzie sprzedają duchy (perfumy) Faura, papiery, krawatki i parasole Faura — a na rogach ulic przekupnie zalecają medale na pamiątkę jego pobytu. W każdym teatrzyku i tingeltanglu grają od czasu do czasu Marsyliankę, szansonetki przedstawiają połączenie się Francyi z Rosyą — w sposób więcej humorystyczny niż poważny (Moskal powiada: „wot tiebie alians"), a publika bije brawo i krzyczy hura!

Pałac Zimowy jest w swem wnętrzu więcej kosztowny i wspaniały, aniżeli estetycznie piękny, każdy obcy przebiega sale, ażeby jak najprędzej dostać się do skarbca, gdzie uwagę wszystkich zajmuje wielki „Orłów" i inne sławne dyamenty.

Z pałacu Zimowego musimy się spieszyć do hotelu — trzeba się bowiem rzucić w galę, bo dziś wielki raut, dany na naszą cześć przez „dumę" (radę gminną). Ratusz na Newskim, tuż obok soboru kazańskiego, nie odznacza się niczem na zewnątrz, a wnętrze jest także dość skromne.

Z chwili.

We Lwowie d. 10. września.

(Towarzystwo literackiej dobroczynności. — „Ateny wołyńskie" Michała Rollego. — Józef Korzeniowski „jako pedagog" przez dr. Franciszka Majchrowicza. — „Cech malarski w Polsce" przez Leonarda Lepszego).

W spuściznie literackiej, pozostałej po Jędrzeju Śniadeckim, którego pamięć uczcić zamierza uniwersytet lwowski w jesieni roku bieżącego pamiątkowem popiersiem, pozostał wcale obfity zbiór pism satyrycznej treści, zdobiących w swoim czasie karty wileńskich Wiadomości Brukowych. Pisemko to było — jak wiadomo — urzędowym niejako organem Towarzystwa Szubrawców, któremu wielki nasz uczony pod mianem Sotwarosa przewodniczył i wytykało bez ogródki wady i śmiesznostki społeczeństwa ówczesnego, głosząc zarazem zasady wolnomyślności oraz postępu. W rzędzie pism satyrycznych znakomitego w dziedzinie chemii badacza na przypomnienie bezwzględnie zasłużyła: Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku, obejmująca w formie ulotnych fejletonów szereg wielce zajmujących i dowcipnych obserwacyj z życia towarzyskiego i umysłowego Gedyminowego grodu. Dotyka w niej między innemi Sniadecki spraw literackich, kreśląc udatną satyrę o projektowanem rzekomo Towarzystwie literackiej dobroczynności. Zadaniem tej instytucyi miało być zachęcanie, uprawianie i dopomaganie do czytania wszelkiego rodzaju druków tak krajowych jak i zagranicznych. Aby zaś zjednać jak największą ilość czytelników, wskazywał Śniadecki jako najodpowiedniejszy środek budowę osobnej czytelni, posiadającej obszerne i wygodne sale, a przedewszystkiem dostatnią i dobrze zaopatrzoną spiżarnię wraz z piwnicą, zaś na frontonie gmachu widniałby napis: „Tu się daje jeść i pić za lekkie czytanie!" Jakoż pilni czytelnicy w miarę przeczytanej ilości stronnic, mniej lub więcej zajmującej książki, otrzymywaćby mogli prócz lekkiego posiłku porannego, pożywne śniadanie w porze południowej a nawet zraz pieczeni na obiad... a funduszów na ten cel dostarczać miały subwencye założycieli czytelni, uwolnionych natomiast od wszelakiej lektury, tudzież asygnacye autorów, żądnych poczytności, przyczem zauważył autor, iż Towarzystwo ma na oku przedewszystkiem „dobry uczynek i wsparcie nieszczęśliwych".

Dziś zmieniły się czasy. Mimo stereotypowych narzekań wydawców, piszący skarżyć się nie mogą teraz na brak czytelników, którychby dopiero jadłem a napitkiem do książki zwabiać należało. Natomiast instytucya proponowana żartobliwie przez Sniadeckiego przydaćby się mogła i na naszym bruku, choćby ze względu na pewny odłam początkujących publicystów, którzy rzuciwszy przedwcześnie gimnazyalne ławy zaprawiają się do pióra, tworząc pamflety, umieszczane z dziwną do pojęcia łatwowiernością przez część prasy warszawskiej. Apostołowie ci skandalu nie grzeszą bynajmniej nadmiarem cywilnej odwagi. Elukubracye ich pióra nie noszą z reguły podpisów, lecz brak ów wynagrodzić usiłują autorowie namiętnością sądów, bezpodstawnością zarzutów, oraz pominięciem wszelakich względów, dyktowanych zazwyczaj formami etykiety dziennikarskiej. Nie myślimy bynajmniej kruszyć kopii w obronie spotwarzonych, którym bezimienni pisarkowie poważają się odmawiać zasług, talentu i pracy. Głosy takie nie idą pod niebiosy... Uważamy wszakże za publicystyczny obowiązek napiętnowanie tych apostołów skandalu — jak ich w swoim czasie jedno z pism nazwało — dzięki którym kraj nasz w zakordonowej prasie systematycznie bywa ośmieszany i upośledzany. Dla tych to młodzieniaszków, kalających z przedziwną lubością własne gniazdo, wskrzeszenie Towarzystwa literackiej dobroczynności byłoby wielce pożądaną rzeczą. Może choć pełna misa i dzban nieprózny zapędziłyby gołowąsych wyrostków do książki, od której przedwcześnie odbiegli bez szczególniejszego dla siebie pożytku a ku szkodzie prasy peryodycznej walczącej tak mozolnie o wyrobienie sobie należytej w sprawach ogółu powagi.

Obok ludzi, na szczęście bardzo młodych, igrających z piórem gdyby dziecię z ostrym mieczem, nie brak naszemu społeczeństwu młodych wprawdzie lecz sumiennie zawodowi piśmienniczemu oddanych pracowników. Mamy tu na myśli autora „Aten Wołyńskich", p. Michała Rollego, który obszerną swą monografię, poświęconą Krzemieńcowi, nazwał skromnie „szkicem z dziejów oświaty w Polsce." Dzieło to sporych rozmiarów opuściło prasy drukarskie nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, stanowiąc cenny pod każdym względem przyczynek do mało znanej u nas historyi wychowania publicznego pod rozmaitymi zaborami.

W dziewięciu rozdziałach streścił p. Rolle dzieje zakładu, tyle pamiętnego w historyi wewnętrznego rozwoju Wołynia, poprzedziwszy je ogólnym poglądem na stan oświaty na Rusi za rządów polskich oraz trafną, choć zwięzłą charakterystyką Czackiego, niestrudzonego założyciela i organizatora szkoły krzemienieckiej. W dalszych rozdziałach książki zapoznaje nas autor z pracami przedwstępnemi starosty, jakie poprzedzić musiały otwarcie gimnazyum, rozbiera szczegółowo program szkolny, omawia skład grona nauczycielskiego, wspomina wreszcie o podręcznikach w Krzemieńcu używanych. Stan funduszów, przeznaczonych na utrzymanie szkoły, fundacye stypendyjne i konwikty — wszystkie te czynniki administracyjnej, że się tak wyrazimy, natury, doczekały się w publikacyi p. Rollego wyczerpującego opracowania, nie wysunięte bynajmniej na pierwszy plan kosztem właściwych dziejów zakładu, przedstawionych zajmująco, przejrzyście, z uwzględnieniem wszystkich dostępnych źródeł. Losy przeobrażonego w liceum zakładu po śmierci Czackiego, zaznaczenie wpływu, wywieranego w Krzemieńcu przez uniwersytet wileński, wreszcie gwałtowne zamknięcie wszystkich zakładów naukowych Podola, Wołynia i Ukrainy, tworzą treść rozdziału siódmego, podczas gdy w dwu końcowych ustępach dopowiada p. Rolle dalsze życia koleje profesorów krzemienieckich, wymienia bardziej znanych uczniów zakładu i wspomniawszy o polemice, jaką instytut ten w swoim czasie wywołał, kreśli w krótkich, lecz wymownych słowach smutny obraz zniszczenia, jakiemu uległ Krzemieniec z chwilą zamknięcia liceum i wywiezienia jego skarbów do Kijowa. Praca p. Rollego zasługująca w całem tego słowa znaczeniu na miano gruntownego studyum historycznego, tworzy jeden więcej dodatni dowód zdolności i pracy młodego tego autora.

W pewnem duchowem powinowactwie z „Atenami Wołyńskiemi" pozostaje rozprawa dr. Franciszka Majchrowicza pt. „Józef Korzeniowski jako pedagog", ogłoszona w setną rocznicę urodzin zasłużonego tyle w dziedzinie narodowego szkolnictwa pisarza. Wychowaniec szkół krzemienieckich, w tym też zakładzie rozpoczął Korzeniowski działalność pedagogiczną, do której nie zdołało go zniechęcić nawet przeniesienie do Charkowa, równające się w owym czasie wygnaniu zdala od świata ucywilizowanego. Powołany w roku 1846 ponownie do kraju zrazu jako dyrektor gimnazyalny a następnie w charakterze wizytatora szkół, umiał Korzeniowski szczęśliwie omijać trudności, wynikające z nienaturalnego jego stosunku do władz przełożonych. Mimo czujności rządowych szpiegów, bez względu na przeciwne instrukcye, otaczał on troskliwą opieką język polski, cenił i odznaczał nauczycieli, oględnie lecz trwale rozwijających wśród młodzieży zamiłowanie do rzeczy ojczystych. Trzeba było sporo odwagi cywilnej, by w czasach fanatycznego krzewienia rosyjskiego ducha i języka w szkołach Królestwa Polskiego, piastując jeden z najbardziej odpowiedzialnych urzędów, jakim było stanowisko wizytatora, twierdzić otwarcie, że tylko w ojczystym języku udzielana nauka może być skuteczną, oraz że bezcelowem jest uczenie w szkołach wiejskich języka obcego, choćby nim był język rosyjski. Był więc Korzeniowski — jak to wykazuje dr. Majchrowicz w swej pięknej rozprawie — patryotą szczerym, obywatelem bez zarzutu. Zwolennik zasad zachowawczych zachęcał młodzież do pracy dodatniej, spokojnej, ostrzegając ją przed lekkomyślnością, wywołującą smutne następstwa dla całego narodu. W czasach gorących poglądy tego rodzaju nie wielu znalazły zwolenników. Autorowi „Tadeusza Bezimiennego" nie oszczędzano też ciężkich zarzutów, które mu ostatek dni zatruły, a prześladowcy jego zapominali o tem, że obwiniony przez nich o brak patryotyzmu, nie mógł się Korzeniowski ani bronić, ani też wskazać na wyniki cichej, tyle pożytecznej pracy obywatelskiej.

Z izby szkolnej nowoczesnej w dziedzinę sztuki średniowiecznej przenosi nas p. Leonard Lepszy w swym „Cechu malarskim w Polsce", którego to dzieła, illustrowanego starannie, ukazał się zeszyt pierwszy w Krakowie (główny skład w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej). Wyjaśnia w nim autor z właściwą mu erudycyą znaczenie miniatury kodeksu Behema, przedstawiającej pracownię malarską, mówi następnie o sztukach mistrzowskich w ogólności, tudzież o godle cechowem i rozbiera krytycznie podanie o świętym Łukaszu, jako o patronie cechu malarskiego oraz o obrazach Bogarodzicy, jemu przypisywanych. Oto treść początkowego tomu wydawnictwa, którego powodzenie nie może być obojętne dla interesujących się historyą malarstwa naszego w wiekach średnich.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

Wysoka, biała sala recepcyjna, ozdobiona portretami carów — obok tego sala posiedzeń z amfiteatralnemi ławkami, dalej kilka pomniejszych pokoi — ot i wszystko. Pod tym więc względem Petersburg nie stoi wyżej od Lwowa, ale za to niewątpliwie stoi niżej co się tyczy łańcuchów głowy (tutaj bowiem rada miejska ma głowę) i zastępców głowy — bo te są tylko srebrne — a już najniżej stoi pod względem rajców miejskich, bo ci — nie mają na szyi na kolorowej obroży marek, od których uiszcza się opłatę raz na trzy, a według nowej ordynacyi wyborczej raz na sześć lat z góry. Można więc sobie wyobrazić, z jakiem lekceważeniem ja chodziłem pomiędzy tutejszymi michałkami i gołębiami i jedynie to mię trochę ujęło, że burmistrz powitał nas nietylko ciepłem sercem, ale i mrożonym szampanem, którym zaraz z punktu wypiliśmy zdrowie gosudara, rzucając się potem z zapałem do suto zastawionych stołów, gdzie niesłychanym i nie praktykowanym w naszym ratuszu zwyczajem jadła i napitku było więcej, aniżeli zaproszonych.

Geologom wychodzącym z dumy publiczność północna na Newskim urządziła prawdziwą owacyę, „batiary" petersburskie krzyczały hura, a strojne damy w entuzyazmie dla wiedzy geologicznej nazywały nas gołubczykami, zapraszając na prywatne rauty tak, że ledwo człowiek dowlókł się do domu.

A teraz dość już Petersburga!... dość mgły północnej i chłodnych dni bez słońca! Słoneczne południe jest moim hasłem! Dalej więc na matiuszkę Wołgę, na śnieżne turnie Kaukazu, w rozkoszne ogrody Bakczyseraju, na stepy erywańskie i niebotyczny Ararat, kędy dzikie biegają Ormiany!... Nim jednakowoż znajdę gołębicę, puszczoną przez Noego, zatrzymam się nieco w Moskwie, gdzie także różnego ptactwa dość — i skąd następny list.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Syoniści.

(Interview).

Zbyt szczupłe wiadomości przyniosły dzienniki o kongresie syjonistów w Bazylei. Skorzystałem przeto — pisze wiedeński korespondent *Kur. warsz.* — z przejazdu przez Wiedeń jednego z przewódców tego ruchu, żeby zebrać informacye, które są niewątpliwie nadzwyczaj zajmujące. Przytaczam tu własne słowa wspomnianego przewódcy:

„Nie mamy wcale zamiaru sprowadzania i organizowania emigracyi żydów z Europy i z reszty świata do Palestyny. Cel nasz jest zupełnie inny. My uznajemy, że niektóre państwa są przesycone żydami, jest ich tam za dużo. Jest to dla państw tych niedogodnem, nieprzyjemnem, wpływa zarazem bardzo niekorzystnie na żydów, i w tem głównie tkwi powód antysemityzmu. My widzimy, że ruch ten się szerzy i wzmaga, że jest on dla żydów niebezpiecznym. Postanowiliśmy przeto usunąć główny powód antysemityzmu, a tem samem odwrócić od żydów niebezpieczeństwo. Dokonamy tego zamiaru tym sposobem, że z krajów przesyconych żydami, albo wogóle żydów, którzy się czują w teraźniejszych siedzibach nieszczęśliwymi, sprowadzamy do Palestyny. Tam zakupił już baron Rotszyld przestrzenie ziemi za 30 milionów franków, na których od kilkunastu lat powstają kolonie żydowskie. Żydzi czują się dobrze w tamtym klimacie, kolonie pomyślnie się rozwijają, tak, że już nawet niektóre wyroby tych kolonij, jak jedwab i wino, otrzymały odznaczenia na wystawach w Europie.

„Kongres postanowił zebrać na wymieniony cel sumę 150 milionów franków, przy pomocy synagog całego świata. Ale na koniec na tem. Sprawa ta przedstawia dla Turcyi, dla sułtana także korzyści, że zwolna oddana nam będzie niemal cała Palestyna. Tylko bowiem żydzi są w stanie podjąć się wielkiej akcyi wyswobodzenia Turcyi z pod kontroli Europy przez spłacenie jej długów państwowych. Wyzwolenie Turcyi w zamian za oddanie nam Palestyny — oto ostateczne nasze cele.

Nie idzie wcale o tworzenie osobnego państwa, ale o posiadanie kraju, któryby się rządził autonomicznie pod zwierzchnictwem sułtana i pod kontrolą wys. Porty. Kraj taki będzie dla żydów z całego świata i wogóle dla kwestyi żydowskiej wentylem bezpieczeństwa. Kraj ten nietylko doskonale się utrzyma i Turcyi należne opłaty uiszczać będzie, ale może się znakomicie rozwijać. Rozejrzenie się w kartach geograficznych poucza, że kraj ten może zwolna zagarnąć w swoje ręce cały handel Europy z Azyą, co także dla Turcyi przedstawia korzyści.

Oczywiście są to plany na długie lata obliczone, ale chybić nie mogą, albowiem Turcya sprzyja im we własnym interesie; plan jest szczegółowo i wszechstronnie opracowany; pierwsze kroki, pierwsze kolonie stwierdzają już praktyczność planu; pieniądze na wykonanie nie zabraknie, ani też ludzi odpowiednich na kierowników. Jest to zupełnie inny plan, niż kolonie Hirscha w Argentynie, które się już prawie całkiem rozleciały".

Zdaje mi się, że jeszcze żaden dziennik takiego zarysu całego planu syonistów nie podał. Wobec szerzącego się już panislamizmu plan ten, obejmujący spłatę długów Turcyi, ma dla całego świata niemałe także i polityczne znaczenie.

Ważnym szczegółem w tym planie jest kwestya stolicy, Jerozolimy. Mają tam wszystkie państwa chrześcijańskie ze względów religijnych swoje przywileje, których odebrać sobie nie pozwolą. Opieka Europy nad Jerozolimą nigdy nie ustanie; ale, o ile wyrozumieć mogłem, mniemają syoniści, że obok starej Jerozolimy powstanie kiedyś nowa, która będzie właściwą siedzibą rządu autonomicznego i będzie wyłącznie żydowską. Lecz nie ma jeszcze podobno postanowień w tej mierze, gdyż na to czas, dużo czasu jeszcze. *A.*

KRONIKA.

Lwów d. 10. września.

Zapiski osobiste. Dr. Roman Barącz, operator, powrócił ze zjazdu lekarskiego międzynarodowego w Moskwie.

Śluby. W Warszawie 9 bm. pobłogosławiony został związek małżeński hr. Julii Branickiej, najmłodszej córki Władysława i Julii z hr. Potockich, z hr. Henrykiem Potockim, synem Rodryka. Dnia 14 nastąpi ślub drugiej z rzędu córki hr. Władysławowstwa Branickich, hrabianki Anny, z hr. Juliuszem Tarnowskim.

Dnia 16 bm. połączy się węzłem małżeńskim hr. Marya Potocka, córka ordynata hr. Konstantego i Janiny z hr. Potockich, z Adamem hr. Zamojskim, najmłodszym synem ś.p. Stanisława i Róży z hr. Potockich.

Zaręczyny. Hr. Marta Krasicka, córka ś. p. Witolda i Teresy hr. Miączyńskich, zaręczoną została w Warszawie p. M. Nawedowi Ciemniewskiemu znanemu w kołach naukowych z prac matematycznych i statystycznych.

Mianowania. Wydział krajowy mianował na dzisiejszej sesyi w oddziale rachunkowym: Wład. Janikowskiego adjunktem, Karola Frydmana oficyałem, Aleksego Węgrzynowicza asystentem, Kazimierza Złotnickiego praktykantem, Władysł. Wójcickiego aplikantem I kl., a Juliana Wołoszyńskiego aplikantem II klasy.

Wiadomości kościelne. Dyecezya tarnowska. Przeniesieni księża: Piotr Sadulski ze Straszęcina na katechetrę do Bochni, Andrzej Powicki z Pilzna na administratorę do Słupca, Hieronim Błażyński z Padwi do Mszany, Franciszek Gutfiński z Mszany do Padwi, Wojciech Zarański z Ujścia Solnego do Straszęcina, ks. Franciszek Baliński na probostwo do Ujścia Solnego.

Konkurs na probostwo słupeckie rozpisany do 30 bm. a na skrzydleńskie do 10. października br.

Dyecezya krakowska. Mianowani: ks. dr Paweł Ryłko zastępcą katechety krakowskiego gimnazyum św. Anny. Katechetami szkół ludowych: ks. Stanisław Żur w Myślenicach, ks. Florczak i ks. Rudolf Kraupa w Podgórzu, ks. Kazim. Rzeszódko w Białe.

Zjazd koleżeński. Zapraszamy kolegów, którzy ukończyli szkołę realną lwowską przed laty dwudziestu pięciu t. j. w r. 1872, w którym po raz pierwszy wprowadzono egzamina dojrzałości w szkołach realnych, na zjazd koleżeński w dniach 25 i 26 września r. b. Informacyi udziela i zgłoszenia przyjmuje kol. Narcyz Ulmer, ul. Hetmańska l. 12 do którego zwrócić się raczą ci koledzy, którzy z powodu niedokładnego adresu zaproszeń i programu nie otrzymali. Za komitet miejscowy: Edward Kopecki, Wład. Krenzel, Wład. Słuszkiewicz, Narcyz Ulmer.

Lwowska politechnika ma cztery wydziały. Rektorem na bieżący rok szkolny jest Roman br. Gostkowski, dziekanem wydziału inżynieryi Maksymilian Thullie, wydziału budownictwa Gustaw Bisanz, wydziału budowy maszyn Tadeusz Fiedler, a chemii technicznej dr. Kazimierz Olearski. Istnieją jeszcze dwa kursy: geometrów i kandydatów do zawodu górniczego. Ciało profesorskie liczy 18 profesorów zwyczajnych, czterech nadzwyczajnych, dziesięciu docentów płatnych, siedmiu bezpłatnych, pięciu nauczycieli i 17 asystentów. Słuchaczów miała politechnika w ostatnim półroczu 365 tj. 341 Polaków, 21 Rusinów, Bułgar katolik grecki, Węgier, Czech i Niemiec. Polaków rz. k. ob. było 297, gr. k. 2, orm. ob. 4, ewang. 4, żydów 34. Inżynieryi słuchało 217, budownictwa 34, budowy maszyn 76, a chemii 38 studentów.

Posiedzenie rady miejskiej. Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej zaczęło się uchwaleniem wniosku nagłego postawionego przez znaczną liczbę członków rady. Wniosek ten brzmi:

Rada wybierze natychmiast osobną komisyę aprowizacyjną z szefów drugiego i dziewiątego departamentu tj. pp. Łyszkowskiego i Cetwińskiego i siedmiu członków rady złożoną, która pod przewodnictwem prezydenta miasta i za współudziałem obu wiceprezydentów sprawę drożyzny w mieście i aprowizacyi dokładnie zbada i przedłoży w jak najkrótszym czasie wprost radzie miejskiej wnioski, zdążające do zmniejszenia drożyzny i zapewnienia stałej, taniej i zdrowej aprowizacyi.

Komisyę powyższą wybrano, poczem p. Solecki zdał sprawę z obrad grona obywatelskiego, które 5 bm. pod przewodnictwem dra Małachowskiego rozstrząsało stosunki szkolne we Lwowie. Grono to doszło do następujących wniosków:

Rada miejska powinna poczynić jak najenergiczniejsze kroki, aby uzyskać dla Lwowa trzy nowe gimnazya, dwie szkoły realne i szkołę handlową. W tej sprawie ma wnieść petycyę do Rady państwa, Sejmu i Koła polskiego i wybrać komisyę, która zbada szkoły lwowskie pod względem hygienicznym. Załatwiono wreszcie kilka spraw drobniejszych, postawionych na porządku dziennym i nagłych i dr. Małachowski zamknął posiedzenie.

Na temat defraudacyi Leszczyńskiego popełnionej w krakow. Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń, obiegają rozmaite wersye zmyślone. Defraudacye popełniał Leszczyński w ten sposób, iż fingowane robił doniesienia o pożarze tego lub owego gospodarstwa wiejskiego a że w razie szkody nieprzewyższającej 50 zł., zamiast posyłania likwidatorów na miejsce, poleca się delegatowi ocenienie pogorzeli, — więc Leszczyński w danym wypadku polecenie tego rodzaju wycofywał niepostrzeżenie z ekspedytu a w dni kilka fingował znowu deklaracyę delegata co do wysokości szkody z oświadczeniem poszkodowanego, iż wynagrodzenie asekuracyjne bezpośrednio z kasy Reprezentacyi (a nie przez ajencyę) chce podnieść. Na tego rodzaju pismo i po asygnacyi jener. dyrekcyi krakowskiej, znowu Reprezentacya lwowska redagowała list do poszkodowanego, iż po nadesłaniu kwitu premia asekuracyjna zostanie pocztą mu wysłana. Naturalnie i ten list Leszczyński przytrzymywał a za dni kilka z kwitem sfałszowanem podpisie poszkodowanego, lecz też dwóch świadków, wraz z ostatnim listem Reprezentacyi, asygnującym szkodę, wpadał do likwidatury i kasy najczęściej w chwili największego tam zajęcia lub zamykania już kasy i pod rozmaitymi pozorami, jak, że odnośny poszkodowany czeka u niego w biurze, lub że prosi, aby mu rychło załatwić, bo odnośna sprawa długo już zalega, podejmował pieniądze i chował do kieszeni. Leszczyńskiemu nie brakowało pomysłów. W jednym z tego rodzaju szwindlów zaopatrzył sfałszowaną deklaracyę delegata z uwagą, iż doręczającemu o pogorzeli nie należy się wypłata do rąk premii asekuracyjnej, współwłaścicielami spalonych budynków bowiem są małoletni. W załatwieniu tej deklaracyi Leszczyński wygotował referat, aby do depozytu sądowego złożyć odnośną premię asekuracyjną i upraszać sąd, jako władzę nadopiekuńczą, aby premię tę wypłacał ratami w stosunku do dokonanego odbudowania rzekomo spalonych budynków. Rzecz naturalna, że następnie przypilnował Leszczyński, aby owa odezwa do sądu nie została wysłaną a w tydzień później sfałszował potwierdzenie urzędu depozytowego na odebraną premię asekuracyjną i podniósł pieniądze, będąc w swem sumieniu uspokojony tem, że nie potrzeba budynków odbudowywać, skoro nie spłonęły.

Ostatni raz operacyi tego rodzaju dokonał Leszczyński w maju br., — nieprawdziwą jest tedy wiadomość, jakoby i na drogę do Ameryki zaopatrzył się w podobny sposób w pieniądze. Każda tego rodzaju manipulacya trwała co najmniej 5 tygodni, — nie było więc czasu na nową, gdy przypadek malwersacye te odkrył. Jeden z delegatów, otrzymawszy drukowane w maju sprawozdanie w Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie, nie mając pewnego dnia nic lepszego do roboty, zaczął takowe przeglądać i nagle natrafił na pozycyę, iż gajowemu wypłacono tytułem odszkodowania za zniszczenie pożarem wyrządzoną pewną kwotę. Gdy gospodarstwo gajowego nie spłonęło wcale, delegat zdziwiwszy się, uznał za stosowne zwrócić uwagę dyrekcyi na wydarzoną w sprawozdaniu omyłkę.

Dyrekcya otrzymawszy ten list, zajrzała do aktów, wyciągnęła deklaracyę p. delegata i przesłała mu ją w odpowiedzi do przeglądnięcia, zaznaczając, iż pan delegat musiał „zapomnieć", iż sam odnośne oszacowanie przeprowadził. P. delegat dostawszy do rąk deklaracyę, łatwo się przekonał, iż ani jego to pismo, ani jego podpis, — o czem gdy dyrekcyę zawiadomił, nie trudno było już wpaść na trop oszustwa. A że łatwo jest domyśleć się, iż jeśli kto jedno oszustwo popełnił, mógł i podobne inne dokonać, poczęto więc czynić szczegółowe dochodzenia i okazało się, że Leszczyński popełnił ich cały szereg w przeciągu dwu lat, a szkoda wyrządzona towarzystwu tym sposobem wynosi około 11.000 zł. Reprezentacya lwowska zrobiła doniesienie o tem do c. k. prokuratoryi państwa, a zarazem zmieniła tryb wypłat w kasie, który okazał się sposobnym do malwersacyi.

Trudno winić Dyrekcyę lub Reprezentacyę, — przeciw złodziejom i oszustom nie sposób bowiem wynaleźć dość środków ochronnych. Są to ludzie niejednokrotnie pomysłowi.

Szkoła kadecka we Lwowie nie może się doczekać urzeczywistnienia. Już zdawało się, że rokowania gminy z rządem zostały ukończone, gdy nagle ministerstwo wojny zażądało od miasta odstąpienia gruntu pod szkołę tzw. „Na Przymiarkach" za darmo. Grunt ten miał być policzony za kwotę około 60.000 zł. Wskutek tego żądania magistrat lwowski musiał się zwrócić do Wydziału krajowego z prośbą, aby kraj zwrócił miastu wartość owego gruntu — gdyby go rząd chciał koniecznie darmo dostać.

Robotnicza dola. Wczoraj w drukarni Goldmana na ul. Sykstuskiej rozpędzone koło maszyny drukarskiej okaleczyło dosyć mocno robotnika Michała F.

Ze Złoczowa piszą nam: Dzięki interwencyi życzliwych nam pism peryodycznych i tutejszemu magistratowi pozbyliśmy się z budynku szkolnego teatru żydowsko-niemieckiego, który wyniósł się do nowo budującego się domu swego współwyznawcy i urządza tam dalsze przedstawienia, jakkolwiek w nieodpowiednim na ten cel lokalu. Zanotować także należy, że dzięki energii członków kasyna mieszczańskiego, którzy od czasu założenia towarzystwa, staczali bezustanną walkę z prezesem kasyna dr. Luką, aby wrogą naszej narodowości *Neue freie Presse* z kasyna wyrzucić, dopiero obecnie udało się to uczynić, lecz kasyno pozbywszy się tego giełdziarskiego piśmidła, straciło równocześnie i swego prezesa, który wolał raczej wystąpić z kasyna i zrzec się godności prezesa, aniżeli zgodzić się na usunięcie *Neue freie Presse.*

Opieka nad terminatorami. Dzieło opieki nad terminatorami, założone i rozwijające się we Lwowie dzięki gorliwym staraniom Jezuity ks. B. Szydłowskiego, podało i krakowskim rzemieślnikom myśl otoczenia swoich młodych pomocników opieką moralną i materyalną. Ks. Szydłowski przeniesiony na stały pobyt do Krakowa, użyczył swej pomocy zainaugurowanemu dziełu i od zeszłej niedzieli Kraków posiada równie jak Lwów tego rodzaju użyteczną instytucyę.

Uczestnicy zjazdu aptekarskiego, którzy przed kilku dniami obradowali we Lwowie w liczbie około stu osób, zwidzili gremialnie w czwartek rano pamiątki krakowskie, wyjechali do Wieliczki, a wieczorem byli na przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami". Jak we Lwowie tak i w Krakowie przyjęcie kolegów z poza Galicyi było niezwykle gościnne i serdeczne.

Fałszowanie monety. Przez kilka dni toczył się w krakowskim sądzie proces przeciw dwom więźniom, którzy w kaźni fabrykowali sztuki austryackich srebrnych monet. Sąd skazał jednego z oskarżonych więźniów Karola Pawlata na rok więzienia, uwzględniając już i tę okoliczność, iż fabrykaty były bardzo nieudolne i nie można było nimi nikogo oszukać, a drugiego Teodora Kuferta zupełnie od winy uwolnił.

Zjazd leśników. W minioną środę rozpoczął się w Czortkowie zjazd członków galicyjskiego towarzystwa lasowego. Po nabożeństwie powitali w sali powiatowej przyjezdnych gości: dr. Rudrof marszałek, p. Wybranowski, starosta i Bilwin, naczelnik dyrekcyi skarbowej, na co odpowiedział prezes towarzystwa ks. Witold Czartoryski. Po śniadaniu ruszyli uczestnicy zjazdu do Ułaszkowiec, majątku hr. Lanckorońskiego, gdzie w świątecznie przystrojonej sali o 4 popołudniu zaczęły się obrady.

Z pokrewnych towarzystw wysłały delegatów: towarzystwo gospodarskie, lwowskie i krakowskie, ogólno-austryacko lasowe, styryjskie, śląskie, bukowińskie i urzędników prywatnych wiedeńskie, telegramy zaś nadeszły od hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, ks. Jerzego Czartoryskiego i dyrektora Henryka Strzeleckiego.

W dyskusyi nad sprawozdaniem za rok administracyjny 1896 podniósł prof. Lipinski ważność stacyi doświadczalnych dla gospodarstwa leśnego i wnosił rezolucyę wzywającą wydział towarzystwa do zajęcia się tą sprawą w jak najkrótszym czasie. Nastąpił odczyt dyrektora Tynieckiego, który odczytał referat opracowany przez pana Kazimierza Achta o lasach odrolowych w Galicyi. W dyskusyi udział brali pp. Kesselring, Czarnecki, Szczepański, Kędzierski, Krokowski, prof. Lipiński, inspektor Dobrucki, dyr. Ligman, Bozecki, ks. prezes i dyrektor Tyniecki, podnosząc wiele wypadków, gdzie nietylko odbywa się dowolna żadnemi względami gospodarczemi nieuzasadniona przemiana gospodarstwa, ale co gorsza, zupełne niszczenie drzewostanów. Na tem pierwsze posiedzenie zakończono.

Kradzież na poczcie. W Krakowie przed sądem stanął Josel Scherbaum, którego mimo młodego wieku — bo liczył ledwie 17 lat używała filia urzędu pocztowego, pomieszczona na ul. Rakowickiej do przenoszenia posyłek pieniężnych z filii na główny dworzec. W lutym żydek ten ukradł z worka pocztowego, który otworzył dobranym kluczem, około 2000 zł. i przehulał wszystko z szynkarzem Szmulem Zuckerem, który wiedział o nieuczciwym pochodzeniu pieniędzy Joselka. Szerbaum przyznał się do winy w zupełności.

Pożar. We wsi Strzałkowie w powiecie stryjskim spaliło się dnia 4 b. m. w kilku godzinach około 200 budynków gospodarskich i mieszkalnych. Bez dachu, pożywienia, odzieży, słowem bez sposobu do życia pozostaje około 450 mieszkańców. Pogorzelcami zajął się serdecznie baron Julian Brunicki z małżonką. Baronowstwo oboje pospieszyli natychmiast do wsi i sami dźwigali konewki z wodą i zlewali palące się budynki. Baron Brunicki sprowadził też dla nieszczęśliwych chleb ze Stryja. Zawiązał się komitet ratunkowy pod przewodnictwem barona Brunickiego i ks. Czepila w Strzałkach, na których ręce można wszelkie datki przesyłać.

D. 6 bm. wybuchł w Ortynicach (pow. samborski) w karczmie Samsona Dukatenzeilera pożar, który szybko się rozszerzając, zniszczył 18 zagród włościańskich z zapasami zboża; szkoda nieubezpieczona wynosi 12.000 zł. Podejrzanego o wzniecenie pożaru z pobudek zemsty osobistej Jana Ortyńskiego ujęła żandarmerya i odstawiła do sądu w Łące.

W Horbaczu (pow. lwowski) spłonęło dnia 4. b. m. 25 zagród włościańskich; szkoda ogólna 5481 złr. w części ubezpieczona. Pożar wznieciły dzieci, bawiące się zapałkami. Nieszczęście byłoby przybrało większe rozmiary, gdyby nie energiczna akcya ratunkowa wojska, przebywającego na ćwiczeniach w Demni, oraz straży pożarnych z Dornfeldu i Drohowyża.

Na karę śmierci przez powieszenie 7 bm. trybunał jasielski skazał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, Franciszka Szelca i córkę jego Agnieszkę Lorencową z Krościenka Niżnego, za zamordowanie męża Agnieszki, a zięcia Szelca, Józefa Lorenca w nocy na 27 listopada zr. Sprawa tak się miała: Józef Lorenc, młody gospodarz, pracowity i trzeźwy, ożenił się przed 4 laty z 20 letnią Agnieszką, córką 67 letniego Franciszka Szelca, również gospodarza w Krościenku Niżnem. Niezadługo po weselu poszedł Lorenc w świat za zarobkiem, a młoda żona puściła się na rozwiązłe życie i zawiązała stosunek z parobczakiem Janem Steligą. Gdy Lorenc powrócił, było już tak źle, że żona i teść odgrażali mu się, iż go życia pozbawią. Nie mając co robić w obec takiego stanu rzeczy, wybierał się Lorenc do Ameryki. W tem rano 27 listopada rozeszła się wieść, że Lorenc się powiesił. Śledztwo wykazało, że to żona Agnieszka przy pomocy ojca Franciszka Szelca zadusiła męża, a następnie dla zatarcia śladów zbrodni powiesili go w stodole. Współobwinionego Jana Steligę uwolnili sędziowie przysięgli od udziału w zbrodni.

Winnym katastrofy kołomyjskiej ma być wedle onegdajszej notatki w wiedeńskim *W. Allg. Zeitung* zastępca kołomyjskiego naczelnika konserwacyjnego inżynier L. do którego zgłaszał się tuż przed przejazdem rozbitego później pociągu jakiś chłop z doniesieniem, że most na Kosaczówce się zapadł. Chłopa tego inżynier L. miał zwymyślać, niewierząc doniesieniu, za to też po katastrofie został zasuspendowany i postawiony przed sąd dyscyplinarny.

Koło polskie na Bukowinie odbyło w niedzielę walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. Wład. Sołtyńskiego, na którem po zdaniu sprawy z czynności z roku ubiegłym, wybrano prezesem p. Stanisława Bohdanowicza z Oszechlib a do Wydziału weszli pp. Abrahamowicz Krzysztof, właściciel dóbr Czyresz, Czerniawski August właśc. real. z Czerniowiec, dr. Halban Alfred, profesor wszechnicy z Czerniowiec, Korytyński Winceuty, budowniczy z Czerniowiec, Kuźniarski Stanisław, notaryusz z Sadagóry, dr. Kwiatkowski Stanisław, lekarz z Czerniowiec, ks. Piotrowski Michał proboszcz z Sadagóry, dr. Skibniewski Aleksander, właściciel dóbr Hliboki, Trzciński Michał, właściciel zakładu rymarskiego z Czerniowiec i Wiesiołowski Adolf, właściciel dróbr z Prelipcza.

Asekuracya i samobójstwo. Przed ławą przysięgłych we Wiedniu rozpoczęła się wczoraj 9 b. m. rozprawa karna przeciw Emilowi Löwenthalowi, oskarżonemu o oszustwo na 120.000 zł. Rzecz się tak miała: Kapitan artyleryi Jerzy Löwenthal zabezpieczył się w dwóch towarzystwach asekuracyjnych „Star" i „Gresham", które wypłacają policę nawet na wypadek samobójstwa, jeśli asekurowany popełnił takowe po upływie co najmniej dwu lat od czasu zabezpieczenia się. Gdyby atoli polica oddaną została komuś innemu na zabezpieczenie słusznej pretensyi, — w takim razie wedle statutu „Staru" — i okres dwuletni należenia do asekuracyi nie jest wymagany. Jerzy Löwenthal zaasekurował się w „Starze" na 120.000 zł. i policę tę na mocy notaryalnego oświadczenia przeniósł na rzecz swego brata Emila i w sześć miesięcy zastrzelił się. — Towarzystwo asekuracyjne „Star" podejrzywając w operacyi tej nieczystą sprawę, zrobiło doniesienie do prokuratoryi państwa, która po dochodzeniach doszła do przekonania, że zachodzą poszlaki zmowy między obu braćmi i że Jerzy popełnił samobójstwo celem umożliwienia bratu Emilowi uzyskania znaczniejszego majątku, jaką jest niewątpliwie kwota ubezpieczona 120.000 zł. W „Greshamie" ubezpieczył się był Jerzy na 167.500 zł.

W procesie karnym przeciw Emilowi Löwenthalowi występuje jako świadek pani Dragas, żona majora artyleryi, która utrzymywała ściślejsze stosunki z ś. p. Jerzym Löwenthalem. Pani Dragas jest obecnie z mężem sądownie rozwiedzioną. Ze szczegółów przez nią przed sądem podanych jest tylko do zaznaczenia, iż zeznała, że zmarły kapitan Jerzy zarządził, aby z policyi asekuracyjnej Emil Löwenthal wypłacał jej rocznie 1 000 zł. Samobójstwo Jerzego z powodu trudności finansowych miało być nieuchronne.

Wyrok zapadnie dziś dnia 10 b. m. wieczorym.

Z wyścigów wiedeńskich. Wczoraj w środę rozpoczęły się wyścigi jesienne. W głównym biegu zwycięzył „Mindry", pochodzący od Gaga, zwycięzcy w Derby. „Mindry" pobił między innemi „Dosię". W następnym biegu „Buscherl" i „Lulu" przyszli razem do mety, ale protest wniesiony wypadł na niekorzyść „Lulu". W steeple chase spadł Williamson z konia przy przeskakiwaniu rowu; chwilę leżał bezprzytomnie, na szczęście atoli wyszedł bez szwanku.

Wielka Praga. Na wczorajszem posiedzeniu pragskiego Wydziału miejskiego, odczytano sprawozdanie Rady miejskiej o przyłączeniu przedmieść do stolicy. Na podstawie tego sprawozdania postanowił Wydział w zasadzie oświadczyć się za przyłączeniem do Pragi następujących gmin: Kralowy Winohrad, Žižków, Carolinenthal, Smichów, Bubencz, Dejewice, Koszice, Lieben, Nusle Pankratz, Podol, Urszowice i Vrszowice.

Z manewrów niemieckich. Koło miasteczka niemieckiego Zigelnitz odbywały się onegdaj manewry wojskowe. Na placu targowym wypaliło nabite działo, raniąc ciężko 4 osoby. W sąsiednich domach eksplozya zniszczyła 200 szyb.

Cholera wybuchła — jak doniosły urzędowe telegramy do Petersburga — w Bombaju. Umiera tam na nią po 400 ludzi na tydzień.

Tatarzy nad Wisłą. W Warszawie tylu żyje Tatarów, że okazała się potrzeba meczetu dla nich. Toteż wkrótce stanie nad szarą Wisłą świątynia, w której Boga swego chwalić będą w spokoju potomkowie barbarzyńców długowiecznych i najzaciętszych wrogów Polski.

Telegramy powitalne. *Dziennik Warszawski* donosi, iż podczas wizyty w Petersburgu prezydenta rzeczypospolitej francuskiej Faure'a następujące miasta Królestwa Polskiego wystąpiły z depeszami powitalnymi: Lublin, Zamość, Wieluń i Rawa. Na depesze te w imieniu prezydenta rzeczypospolitej odpowiedział ambasador francuski z Petersburga hr. Montebello. Odpowiedzi nadesłane zostały w tydzień po wysłaniu depesz powitalnych, to jest już po wyjeździe Faure'a z granic Rosyi.

Jubileusz kata. Kat Reindl z Magdeburga obchodził złote gody z toporem. Na uczczenie tej rocznicy cesarz Wilhelm przesłał mu srebrny medal wielkości pięciomarkówki. Po jednej jego stronie są portrety cesarskiej pary — po drugiej napis: „Bądź radosny w nadziei, cierpliwy w smutku. Módl się".

Z Kołobrzega piszą: Przyjechawszy tu, widzę, że nawoływania pism polskich, by z powodu hecy hakatystowskiej Polacy, o ile możności omijali wody pruskie, nie pozostały bez rezultatu. We wszystkich kąpielach pruskich w ostatnich dwóch latach liczba gości polskich stale się zmniejsza. Podobnież rzecz ma się i w licznie odwiedzanym w ostatnich czasach przez Polaków Kołobrzegu. Od roku 1895 liczba gości zmniejsza się tu stale, gdy poprzednio corocznie się powiększała. W porównaniu z r. 1895 o 490 osób mniej przybyło z Królestwa polskiego w roku bieżącym, aniżeli w zeszłym. To też zarząd kąpielowy czyni starania, by o ile możności zjednać sobie gości polskich. Nawet język polski doczekał się w części równouprawnienia; dyrekcya kąpieli poleciła bowiem w roku bieżącym wydrukować zawiadomienia również w języku polskim; zaprenumerowano w czytelni więcej pism polskich, muzyka kąpielowa grywa melodye polskie. We wszystkich prawie restauracyach jest usługa polska, są w oknach sklepów oprócz napisów *„on parle francais"* i *„englisch spoken"*, ukazały się: „mówi się po polsku" i „wymienia się ruble na marki". Oj te ruble, jaki one mają urok!...

Wynalazek rodaka. Kazimierz Żegleń, braciszek Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, rodem z Kaczanówki w pow. skałackim jest obecnie w Chicago niemal bohaterem dnia. Oto co donosi *Dziennik Chicagoski*: Onegdaj zebrali się w lokalu pod l. 111. przy ul. Randolph oficerowie z twierdzy Sheridan, przywódzcy milicyi ze stanu Illinois, urzędnicy policyjni, przedstawiciele towarzystw asekuracyjnych i byznesiści. Poddano ponownej próbie mniejszy pancerz Br. Kazimierz Żeglenia, wykonany tym razem po raz pierwszy fabrycznie, skutkiem czego płyta przedstawia się obecnie cieńszą, więcej jednolitą i bardziej odporną. Strzelano z rewolwerów 38 i 44 kalibru z odległości 8 kroków do psa, a następnie do samego wynalazcy, za każdym razem z równym skutkiem. Kule płaszczyły się o pancerz jak gałki z gliny i spadały na ziemię. Trafiany kulami pies nie przestawał po strzale kręcić ogonem a Br. Żegleń, pewny siebie, nadstawiał oficerom pierś opancerzoną, składając im namacalne dowody, że kule rewolwerowe są wobec jego wynalazku bezsilne. Za kilka dni odbędzie się we forcie Sheridan oficyalna próba z fabrycznie wykończonym pancerzem zastosowanym do potrzeb wojennych. Będą na niej obecni przedstawiciele państw zagranicznych i pułkownik Hall, reprezentant rządu Stanów Zjednoczonych. Zdadzą oni swym rządom sprawozdania szczegółowe z odbytej próby, o której rezultacie nikt już dzisiaj nie wątpi. Zamówienia na pancerz ochronny mniejszy napływają już obecnie w znacznych ilościach. Najwięcej przybyło ich dotąd z Texas, z Meksyku, Guatemala, Honduras i z wyspy Kuby. Wynalazek naszego rodaka przestał być zabawką i staje się faktem wielkiego, poważnego znaczenia. Br. Żegleń zaćmiewa swym pancerzem sławę wynalazców karabinów najnowszej konstrukcyi, na które wydano miliardy dolarów — niepotrzebnie.

Rodzeństwo duchownych. Dnia 27 sierpnia wysłano z Warszawy telegramy do Rzymu, opatrzona wielu podpisami, z powodu obchodzonego w wiecznem mieście jubileuszu dwóch naszych rodaczek, rodzonych sióstr, zakonnic. Są to Benedyktynki, siostry: Aniela i Józefa, które nosiły nazwiska panien: Zofii i Jadwigi Chojnowskich. Obie córki domu obywatelskiego odbyły początkowo nowicyat w Sandomierzu, ślubów zaś zakonnych, czyli tzw. profesyi, dokonały w dniu 27 sierpnia 1847 r. w Rzymie i tam dotąd w klasztorze pozostają. Starsza jubilatka, siostra Aniela, liczy 73 lat, a siostra Józefa jest o rok młodsza. Brat jubilatek, młodszy od nich ks. Karol Chojnowski, jest misyonarzem i przebywa obecnie w okolicach Tangeru.

Część Watykanu, która zanim Leon X wybudował pałac obecny, była mieszkaniem papieżów, zawiera najcenniejsze skarby sztuki renesansowej. Pozostawili w niej po sobie pamiątki najznakomitsi malarze tej epoki: tu Michał Anioł stworzył w kaplicy Sykstyńskiej przerażający i wspaniały obraz Sądu ostatecznego, tu Rafael przecudownymi swymi dziełami uwiecznił apartament Juliusza II, Pintoricchio zaś Aleksandra VI. Kaplica Sykstyńska i apartament Juliusza II zachowały swą sławę. Turyści zwiedzający dawne miasto papieżów, podziwiali zawsze tę skarbnicę. W zapomnieniu natomiast pogrążony był apartyment Aleksandra XI, stanowiący jakoby filię biblioteki.

Apartament Borgia (taką bowiem nosi on nazwę) był prawie zupełnie zaniedbany. Dopiero po śmierci Piusa IX, a przed odbiorem jego następcy, kardynał Pecci, zwiedzając pałac apostolski w najdalszych jego zakątkach, dla wyznaczenia pomieszczeń dla kardynałów podczas *conclave* zwiedził apartamenta Borgia i zachwycony wspaniałemi freskami Pinturicchia, nie mógł wyjść z oburzenia, iż takie arcydzieła oddane są na pastwę kurzu, postanowił zatem wnieść przed nowego papieża projekt odrestaurowania tych sal. Nowym papieżem, następcą Piusa IX miał być on sam, kardynał Pecci. Leon XIII nie zapomniał też o apartamencie Borgia, którym się zachwycał jeszcze jako arcybiskup Perudżii, lecz skutkiem wielu zajęć i trosk, ważniejszych i naglejszych, odłożył wykonanie tego projektu na potem, gdy pilniejsze sprawy załatwi. Restauracyę przedsięwziął w r. 1891 i powierzył ją artystom pierwszorzędnym, jako to pp.: Vespignaniemu, architektowi pałaców apostolskich, malarzowi Seitzowi, inspektorowi obrazów w Watykanie i rzeźbiarzowi Galliemu, dyrektorowi muzeów. Pod kierunkiem tych trzech rzymskich artystów odrestaurowanie wypadło świetniej, aniżeli można było nawet przypuszczać. Pracowano nad niem przez lat pięć. Inauguracya nastąpiła w d. 8 kwietnia.

Otóż obecnie wyszło ciekawe bardzo i ozdobne wydawnictwo z tablicami fototypicznymi, przedstawiającymi freski na ścianach i sklepieniach, posadzki z fajansowych kwadratów itd. Dzieło to zostało wydane przez O. Ehrlego, prefekta biblioteki watykańskiej i p. Stewensona, dyrektora gabinetu numizmatycznego. Owo wydawnictwo wielkiego formatu, wspaniale oprawne w drzewo z ornamentacyą ze srebra, było przesłane przez Ojca św. carowi Mikołajowi II, cesarzowi austryackiemu i niemieckiemu, królom Hiszpanii i Portugalii, królowie angielskiej i innym monarchom.

Królowa duńska Ludwika zwana popularnie, „szwagrową Europy" obchodziła w tych dniach ośmdziesiątą rocznicę urodzin swoich. Na tronie zasiadła wskutek zrzeczenia się praw do korony duńskiej przez brata Fryderyka, landgrafa heskiego. 31 lipca 1853 roku, uzyskała pewien rodzaj sankcyi pragmatycznej, regulującej następstwo tronu. Sankcya ta przenosiła prawa do tronu na nią i młodszego od niej o pół roku małżonka, Chrystyana, księcia Holstein-Glücksburg.. Z pochodzenia Niemka rozwinęła królowa Ludwika po wojnie z 1864 r., w której Dania straciła Szlezwik i Holsztyn — akcyę przeciw Niemcom. Niechętne i wpros

...tryjazne Niemcom usposobienie Aleksandra III było poniekąd przez nią rozbudzone. Córka jej bowiem Dagmara, później carowa Marya Teodorówna, starała się skrupulatnie o odwracanie męża od Berlina. W całej Europie uchodzi dwór kopenhagski za kuźnię, w której przygotowywano grunt do sojuszu francusko-rosyjskiego. Królowa Ludwika obdarzona jest żywą, rozległą inteligencyą i słynie z wielkiej dobroczynności. Od kilku lat nie dosłyszy i nie wychyla się spoza kółka rodzinnego.

Mascagni z końcem roku szkolnego, to jest w listopadzie, ustępuje z swojego bardzo stanowiska dyrektora konserwatoryum Rossiniego w Pesarze. Minister sztuk pięknych Gianturco zwiedzał świeżo konserwatoryum i badał działalność mistrza, przyczem nie wiele mówił komplementa. Tem niemniej Mascagni przed paru tygodniami narażał się na niebywałe *fiasco*. Miał on na cel dobroczynny odczyt o tajemnicach teatralnych, odsłaniał w nim takie skandale, iż większość kobiet wyszła i mężczyźni nawet sykali. Mascagni prosi się do dymisyi, twierdząc, że sprawowanie urzędu zbyt wiele czasu mu pochłania i nie pozwala oddawać się działalności twórczej. Niebawem ma się ukazać oddawna już zapowiedziana nowa opera jego na tle japońskiem.

Pogrzeb eksploratorów. Z Sydneyu donoszą, że w dniu 20 lipca odbyło się bardzo uroczyście pochowanie obu członków wyprawy Calverta — Karola Wellsa i Jerzego Jonesa, których znaleźli śmierć w głębi Australii zachodniej. Nabożeństwo żałobne odbyło się z współudziałem 5.000 osób. Na drodze do cmentarza szło 50 000 tłum. Pogrzeb odbył się na koszt państwa.

Jubileusz 600 lat istnienia w roku bieżącym obchodzi miasteczko Gniew w Prusiech Zachodnich. Correns, profesor gimnazyum z Chełma wydał historyę miasta, które przedstawia jako pierwszą [illegible] zakonu krzyżackiego nad Wisłą. On rozwodzi się nad kwitnącym stanem miasta pod panowaniem Krzyżaków, nad jego upadkiem pod panowaniem królów polskich (!) i nad jego rozkwitem, gdy Gniew znowu dostał się pod berło pruskie.

Bazylea, miejsce urodzenia Hansa Holbeina i Arnolda Böcklina przygotowuje się do święcenia 70-tej rocznicy urodzin drugiego i 400 tej pierwszego. Uroczystości te, zapowiedziane na 23-go października, poprzedzi wystawa, która ma być otwarta 20 września w Kunsthalle, wszystkich płócien Böcklina, znajdujących się w miastach szwajcarskich, w Niemczech i Austryi.

Pogrzeb zwłok majora Tosellego poległego w bitwie pod Amba-Alaźią w walce z wojskami abisyńskimi, odbył się w rodzinnem mieście zmarłego, w Peveragno. Mowę pogrzebową wypowiedział sekretarz stanu Galimberti, stawiając go jako „męczennika wojny". Król Humbert przesłał telegram kondolencyjny braciom poległego. Całe Peveragno przywdziało w dniu tym żałobę.

Nowego sposobu leczenia raka a to za pomocą arszeniku, próbują lekarze prascy. Polega on na smarowaniu części zakażonych roztworem arszeniku. Skutki mają być zdumiewające.

Zmarli. W Chodorowie na udar sercowy zmarł proboszcz obrz. łac. Antoni Drzewicki.

Franciszek Pulski, dyrektor węgierskiego muzeum narodowego, polityk i znany [illegible] zmarł w Budapeszcie.

Gdy przez miasto kto pomyka
Pośród dróg, placów, skwerów,
Co krok prawie napotyka
Wielki napis: „Skład rowerów".

Gdy odważnie dalej kroczy,
Nieznana mu w drodze stacya,
Co dwa kroki bije w oczy:
„Tu rowerów reperacya".

Dla odmiany mu się zdarzy
Inne spotkać też szyldziki:
„Tu „Kostyumy dla kolarzy",
Owdzie „Skład pneumatyki".

Idąc zwolna, dla zwyczaju
Racyonalnym krokiem szwedów,
Wreszcie widzi: „Pierwsza w kraju
Fabryka welocypedów".

Z tym przemysłem świat się kuma,
Do cyklizmu mknie dziś na łów,
Póki w nim nie pęknie... guma
Lub nie skręci się... pedałów.

Kurs w szkole dla leśniczych w Bolechowie ukończyli: Z postępem bardzo dobrym: Mikołaj Genik-Bereżowski, Ignacy Stelikiewicz, Mieczysław Waldek; z postępem dobrym: Aleksander Płaczek, Józef Fuchs, Karol Medwecki, Konrad Postępski, Eugeniusz Bałkiewicz, Józef Geppert, Bolesław Koczyński, Aleksander Andryjczyn; z postępem dość dobrym: Feliks Szklarz, Hipolit Dunajowicz i Stanisław Kiesel.

Nowe pismo wychodzić będzie w Krakowie. Numer okazowy ukaże się w dniu 15. bm., numery zaś zwyczajne będą wychodziły co tygodnia od 20. bm. Będzie to tygodnik ilustrowany, literacki, artystyczny, naukowy i społeczny, zatytułowany *Życie* a redagowany przez p. Ludwika Szczepańskiego, który w szeregu poetów polskich najmłodszego kierunku zdobył sobie miejsce takimi utworami jak „Srebrne Noce" albo „Hymny". Galicya nie lubi czytać nic, co nie jest dokumentem urzędowym tak, jak gdyby w niej nikt inny nie mieszkał jeno sami emerytowani c. k. dyplomaci, tem się też tłómaczy, dlaczego w niej istnieje tyle pism politycznych, a nie było dotąd ani jednego, poświęconego objawom życia i ducha ludzkiego w dziedzinie artyzmu, literatury, filozofii itp. Wszystkie próby dotychczasowe, czynione w celu zaaklimatyzowania na gruncie galicyjskim wydawnictwa artystycznego rozbijały się o zbytnie zainteresowanie się nasze, aby nie powiedzieć zacietrzewienie w polityce. *Życie* ma być nową próbą tego rodzaju i jak zapewnia prospekt jego rozesłany do wszystkich kątów Galicyi, próbą szczęśliwą. Sam ten prospekt już dokładnie informuje o tem, jakiemu kierunkowi będzie *Życie* hołdowało. Ryciny na nim są odbitkami rysunków Stanisława Wyspiańskiego, wybitnego malarza polskiego, a jednego z koryfeuszów nowej, młodej sztuki, równoległej symbolizmowi w literaturze.

Tak też i samo *Życie* będzie miało otwarte karty dla produkcyi artystów pędzla, zwolenników nowej sztuki, a tamy dla utworów pióra naszych „najmłodszych." *Życie* ma być pismem nawskróś artystycznem i aż do szpiku kości postępowem, a o wartości jego będzie się mógł każdy, kto zechce przesłać swój adres redakcyi do Krakowa na ul. Łobzowską l. 27. Otrzyma 15 bm. numer okazowy *Życia* które regularnie zacznie wychodzić 20 bm.

Premiowe strzelanie dra Franciszka Loranla odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 12 b. m.

Na kościół polski w Wiedniu, którym będą zarządzać OO. Zmartwychwstańcy, zebrał dotąd ks. Franciszek Lutrzykowski, przełożony polskiej misyi wiedeńskiej 1700 zł. co jest dowodem, że sprawa kościoła polskiego w stolicy austryackiej jest sprawą popularną i że zapewne i nadal majętni rodacy nie poskąpią ofiar na nią. Na każdą ofiarę wystawia ks. Lutrzykowski pokwitowanie i do niego należy się udawać z datkami jakoteż po informacye.

Odezwa. Znany jest wiernym obraz Naj. P. Maryi z Dzieciątkiem Jezus w kaplicy kościoła OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie. Wszędzie słynie on łaskami i cudami, które Wszechmocny za przyczyną N. P. Maryi Piaskowej czyli Ogrodu fijołkowego — jak się to miejsce od r. 1087 nazywa, kiedy król polski Władysław Herman tu cudownie uzdrowiony został i budowę kościoła rozpoczął — na proszących obficie zlewa. Od czasu cudownego ukazania się tego obrazu uciekali się wierni do N. P. Maryi Piaskowej we wszystkich potrzebach zarówno Ojczyzny często uciskanej, jak w swoich własnych, a zawsze byli wysłuchani. Przetrwał ten obraz pożary, a nawet świętokradzka ręka kacerza nie zdołała go zniszczyć i pozostał tylko ślad jego bezbożnego usiłowania na tym obrazie, jako wieczny pomnik zaciekłości heretyckiej.

Kaplica, w której się rzeczony obraz znajduje, potrzebuje gruntownego odnowienia. Dlatego podpisany przełożony klasztoru OO. Karmelitów na Piasku zwraca się do wszystkich dobrych patryotów, którym drogi jest ten świadek losów naszej ukochanej ojczyzny, i wszystkich wiernych dzieci Kościoła, a czcicieli Maryi w cudownym jej obrazie, aby się choć najmniejszymi datkami do odnowienia tego świętego miejsca przyczynili, a przez to okazali czynem tę miłość i cześć, jaką tej dobrej Matce za doznane od Niej łaski winni. *Ks. Wincenty Jarosiński*, przeor OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie.

Walne zgromadzenie „Echa" odbędzie się 10 bm. w piątek o godz. 7 wiecz. w lokalu towarzystwa.

Repertoar teatralny.

W sobotę „Walka kobiet" komedya w 3 aktach Scribégo i Legouvégo. Trzeci występ pani Natalii Siennickiej art. teatru krakowskiego.

W niedzielę „Urzędowa żona" sztuka w 5 aktach Savage'a.

Kalendarz. Dziś d. 11 września: Jacka i Prota. — Jutro: Gwidona.

Wschód słońca o g. 5 min. 38, zachód o g. 6 min. 14.

Wesoła telefonistka.

Jesteśmy w sali sądowej.

Ławki zapchane publicznością, pomiędzy którą przeważa płeć piękna — ciekawe i strojne paryżanki.

Oskarżoną jest mała elegancka osóbka o rudawo-złotych włosach, delikatnym zadartym nosku, telefonistka Klementyna Rodier alias Joanna de Vallier. Przed kratki sądowe przywiodło tę wdzięczną osóbkę oskarżenie o szereg rozmaitych figlów, jakie za jej sprawą zaszły na centralnej stacyi telefonów.

— Co skłoniło panią do pracy przy telefonach, skoro pani jest córką bardzo zamożnych rodziców — zapytuje sędzia.

— Powiedziano mi, że się tam wybornie ubawić mogę, a że się w domu nudziłam...

— Dlaczego pracowałaś pani pod cudzem nazwiskiem?

— Przybrałam sobie pseudonim telefonowy — odpowiada panna de Vallier.

Sędzia odczytuje zażalenie głównego oskarżyciela, pana Piotra X.

„W dniu piątym września pragnąc rozmówić się z pewną znajomą mi damą, kazałem połączyć się z nią telefonem.

— Gotowe?

— Gotowe!

— Kto mówi?

— Ja, Irma; kto mówi?

— Ja, Piotr!

— Przyjdziesz dziś do mnie wieczorem?

W chwili, gdy zbieram się na odpowiedź, odzywa się jakiś obcy, ponury głos:

— Pani Irmo, jesteś pani zepsutą grzesznicą, mąż twój dowie się o wszystkiem.

— Na miłość Boską, kto mówi? — zapytuje z przestrachem znajoma moja.

— „Sumienie" — grobowym głosem odpowiada telefon. A potem cisza.

Moja znajoma z przerażenia dostała ataku, a ja pobiegłem do policyi".

Drugim oskarżycielem jest p. Moreau, staruszek o głęboko zapadniętych oczach, krogulczym nosie, rodzaj molierowskiego Harpagona. Ten opowiada.

„Pewnego wieczoru zgniewałem się okrutnie, gdy mój siostrzeniec, Jerzy, jeden z najlekkomyślniejszych urwisów w Paryżu, telefonował mi z klubu o swojej przegranej w karty:

— Jeżeli dziś nie przyślesz mi, wuju, 600 franków, zastrzelę się!

Ponieważ już dwadzieścia razy był jedną nogą na tamtym świecie, nie posłałem mu nic, lecz jednak z pewnym niepokojem o godzinie jedenastej wieczorem położyłem się do łóżka. Punktualnie o północy zabrzmiał dzwonek telefonu. Mam złe przeczucie. A nuż się chłopak zastrzeli? Wstaję.

— Kto mówi?

Straszny głos jakiś odpowiada:

— Śmierć!

Nie jestem przesądny, lecz niech pan sędzia sobie wyobrazi, północ i takie straszne słowo.

A głos huczy dalej:

— Stary dusigroszu, jeżeli natychmiast nie poślesz siostrzeńcowi pieniędzy, zabiorę cię jeszcze w bieżącym miesiącu.

Dostałem febry i drżącemi rękami posłałem zaraz 600 fr."

A potem inni świadkowie opowiadali wiele ciekawych rzeczy, jakie się działy na stacyi telefonów. Pytającemu o kursy giełdowe opowiadano historyę o balonach; życzącego sobie połączenia z teatrem łączono z przedsiębiorstwem pogrzebowem. A główną reżyserką tych figlów była panna de Vallier. Okazało się, że nadobna figlarka całą pensyę swoją poświęcała na fundę dla koleżanek, a co szczególniejsza, że panie potrafiły zachować tajemnicę.

Sąd skazał pannę Joannę de Vallier na surowe napomnienie, a to ze względu, że główny oskarżyciel, Piotr X. ujęty wdziękami grzesznicy, porzucił ową znajomą damę, zdołał zostać narzeczonym podsądnej i zrzekł się oskarżenia.

Wsparta na ramieniu narzeczonego, przy licznych wybuchach wesołości zebranych słuchaczów, dymisyonowana telefonistka opuściła salę sądową.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 10 września.

W. A. Zeitung przynosi z Pesztu wiadomość, jakoby kierownicy liberalnego stronnictwa Niemców czeskich wysłali z Pragi do wybitnych osób w liberalnem stronnictwie węgierskiem memoryał, w którym oświadczają, iż Niemcy czescy niewzruszenie i niezłomnie trwać będą na stanowisku dualizmu państwowego, a przeto i wobec ugody nie będą się wcale wrogo zachowywali.

Wiedeń d. 10 września.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, iż ci urzędnicy sędziowscy, którzy na podstawie nowej systemizacyi posad posunięci będą do wyższej rangi, pobierać będą wyższą płacę począwszy od 1 listopada br. bez względu na to, czy nominacya ich nastąpi przed 1 listopada.

Budapeszt d. 10 września.

W decydujących kołach węgierskiego stronnictwa liberalnego nie wiadomo nic o tem, jakoby kierownicy niemieckich liberałów z Czech mieli wysłać do wybitniejszych osób w liberalnem stronnictwie węgierskiem memoryał, czy jakieś inne pismo.

Praga d. 10 września.

O wysłaniu memoryału do węgierskich liberałów nie ma tutaj żadnej wiadomości.

Karlsbad d. 10 września.

Król serbski Aleksander i Milan wyjechali do Paryża.

Homburg d. 10 września.

Król Humbert złożył na rzecz tutejszego katolickiego kościoła 1000 franków.

Berlin d. 10 września.

Kanclerz czeski Hohenlohe zamierza spędzić krótki czas po odjeździe królestwa włoskich w Badenbadenie.

Bukareszt d. 10 września.

Rząd polecił śledzić bacznie agitacyę ajentów bułgarskich w Dobruczy i wystosował w tej sprawie notę do rządu bułgarskiego.

Ateny d. 10 września.

Prasa grecka uważa sprawę gwarancyi finansowej za załatwioną definitywnie. Izby parlamentarne mają się zebrać przed podpisaniem preliminaryów pokojowych i uchwalić oddanie proponowanych dochodów państwowych na gwarancyę wypłaty odszkodowania wojennego.

Rzym d. 10 września.

Opinione utrzymuje, że admirał Canewaro za dwa tygodnie wraca na Kretę.

Konstantynopol d 10 września. Austryacki parowiec z Dalmacyi „Ivan Braili" wczoraj wieczorem wskutek silnego prądu w porcie konstantynopolskim zderzył się z parowcem angielskim. Parowiec austryacki zatonął, o załogę jego, 22 ludzi uratowały statki stacyjne. Austro-węgierska łódź kanonierska wyratowała 11 ludzi.

Konstantynopol d. 10 września.

Wczoraj odbyli ambasadorowie konferencyę. Terminu rozpoczęcia na nowo posiedzeń w pałacu Tophane, jeszcze nie oznaczono.

Dział ekonomiczny.

— **W bezpośrednim ruchu** kolejowym między Austro-Węgrami, Serbią, Bułgaryą i Turcyą z dniem 1 b. m. obowiązuje dodatek IV do zeszytu II, jakoteż dodatek II do zeszytu III taryfy, wydanej dla tych linij.

Z targu zbożowego.

Wiedeń d. 8 września.

Od siódmego dziesiątka lat bieżącego wieku ceny zboża na międzynarodowym targu zbożowym mają stałą — z wyjątków krótkich tylko okresów — tendencyę zniżkową. Jeszcze w owym dziesiątku lat londyńskie notowania, do których stosował się cały świat, wykazywały 11 zł. w. a. za hektolitr pszenicy, a do kwietnia r. 1895 spadła ta cena aż do 4 zł. 15 ct. W Manheimie, gdzie najjaśniej się odzwierciedla wzajemny na się wpływ elementów, wytwarzających ceny zboża, przeciętna cena 1000 kg. pszenicy wynosiła w r. 1879 226 52 marki, w roku zaś 1896 tylko 186·35.

Taki sam ruch widoczny był i na austryackich targach, bo co do pszenicy, to one zależą w zupełności od zagranicznych konjunktur, mając niewielkie tylko nadwyżki jej na sprzedaż do państw obcych.

Długotrwała zniżka cen stała się klęską dla całej Europy, a zwłaszcza dla słabych ekonomicznie Austro-Węgier. Zniżka owa nietylko wywołała ogólne przesilenie gospodarcze, ale też wpłynęła i na handel i na przemysł i na rzemiosła. Ubytek wielu milionów, o które się zmiejszyły ogólne dochody rolników, osłabiły siłę konsumcyjną szerokich warstw tak, że nie nabywały już wyrobów przemysłu i rzemiosł. Zwiększona produkcya przemysłowa, która jeszcze w dodatku nieraz przeistaczała się w notoryczną hiperprodukcyę, stanęła wobec konsumcyi. W tem zjawisku widzieć trzeba niewątpliwie jedną z istotnych przyczyn obecnego bardzo smutnego pod niektórymi względami stanu handlu przemysłu i rzemiosł.

Wszystkie czynniki tworzące organizm gospodarczy społecznie związane są z sobą w jeden łańcuch, w pęk, wspólnymi interesami złączony. Dopóki państwa odgraniczone są od siebie płotami celnymi i dopóki zupełna wolność na międzynarodowym targu będzie czystą mrzonką, dopóty najlepszego oparcia i najpewniejszych fundamentów dla rozwoju przemysłu i rzemiosł szukać będzie trzeba w konsumcyi miejscowej. A jeżeli tę konsumcyę różne wpływy będą osłabiały, to natężony eksport za granicę może być do pewnego stopnia lekarstwem na groźne zło, ale zupełnym ekwiwalentem dla strat, stąd płynących nigdy nie będzie. Z tego to powodu zeszłoroczna zmiana na rynkach zbożowych jest dla ekonomicznej gospodarki austryackiej bardzo ważną. Zmiana dokonała się w październiku 1896 r.

W Wiedniu notowano 29 października 1895 r.: pszenicę za 79—81 klgr. po 7·85—8·45 zł., a w tym samym dniu zeszłego roku po 9·28 do 9·40, żyto zaś 29 października 1895 r. po 7·10 do 7·45, a w roku zeszłym po 8·10 do 8·20.

Ruch zwyżkowy trwał do końca roku, a tuż przed tegorocznymi żniwami doszedł do bardzo znacznych rozmiarów, co niewątpliwie nie pozostanie bez wpływu na ekonomiczne położenie Austryi.

Z początkiem bieżącego miesiąca notowano jesienną pszenicę po 11·77 do 11·79 zł. a żyto po 8·60 do 8·65. Szczegółowe zbadanie zeszłorocznej zmiany cen zbożowych doprowadza do wniosku, że zupełnie błędnymi były twierdzenia, jakoby spadek cen zboża i trwałość tej zniżki były spowodowane częścią przez wypadki w dziedzinie monetarnej tj. przez zdeprecyonowanie srebra, a zwiększenie wartości złota, częścią zaś przez spekulacye giełdowe.

Dzisiaj należy stwierdzić, że zeszłoroczną zwyżkę wywołały jedynie złe żniwa w Indyach, Australii i Argentynie, a znowu potężną pobudką tegorocznej zwyżki były złe zbiory węgierskie. Pokazuje się z zestawień statystycznych, że w zapasach żywności powstanie tego roku w Europie deficyt. Rolnicy nie mieliby nic do zarzucenia obecnym wysokim cenom zboża, gdyby nie to, że korzyść z dobrych cen schodzi do minimum, bo zbiory są nader szczupłe.

W Europie środkowej oczekiwano plonów średnio obfitych, a te zniszczyły w znacznej części wylewy, w Rosyi zaś w niektórych guberniach tak mało z pól zebrano, że rząd musiał się uciec do nadzwyczajnych zarządzeń i kazał potworzyć miejscowe komitety dla zajęcia się sprawą wyżywienia ludzi. Oprócz tego i Francya bardzo złe miała żniwa tak, iż przypuszczalny import tegoroczny będzie musiał dojść do czterdziestu milionów hkl. zboża.

Wszystko to pobudziło międzynarodową spekulacyę do gorączkowej haussy, którą jeszcze rolnicy popierali tem, że nie chcieli i nie chcą jeszcze teraz sprzedawać zboża nowego. W ostatnich dniach nadeszły wiadomości, że nietylko północna Ameryka, ale Indye angielskie, które ostatnim razem miały ogromnie złe zbiory, liczą na wielką nadwyżkę. Tym sposobem można przyjąć, że i w tej kwestyi prawda pośrodku leży: niektóre wielkie państwa będą niezaprzeczenie dużo zboża musiały importować, w innych zmniejszy się zwykły coroczny eksport, a spekulacye dwa te fakty wyzyskała, aby ceny zboża i mąki wypędzić wysoko.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 10 września. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano kredyty 365 75, Kredyty węgierskie 396 50. Anglobanki 165·75, związku bankow. 256·25, Unionbank 293·—, Länderbank —·—, staatsbany —·—, Lombardy 87·25 kolej nadłabska 257·—, kolej północno-zachodnia 250—, tytoniowe 158 50, Rimy 266·—, Alpiny 138·—, renta majowa 102·40, Renta korony węgierskiej 99 85, losy turec. 64 80, Marki 58·75

— **Wiedeń** 11 Września. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 15 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 365·75 węg. zakład kredytowy 396·75, anglobank 165·50, lenderbank 234·50, koleje państwowe 349·37. elbethal 256 75, akcye tytoniowe 158·50 alpiny 138·—, losy tureckie 64·60 unionbanki 298 50, [illegible] 127 50.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 10. września. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej). Pszenica 10·— do 10·25 zł. żyto 7·15 do 7 50, jęczmień browarny 6·— do 6·75, jęczmień pastewny 0— do 0·—, owies 6·25 do 6·65, rzepak 12·50 do 13·—. groch 6— do 8 50 wyka 0·— do 0·—. nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— d[illegible] —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— [illegible] —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza sta[illegible] 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termin od —·— d[illegible] —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·— Waranty —·— do —·—.

Wiedeń 9. września. Notowano pszenicę [illegible] jesień 11·98 do 12 10, pszenica na wiosnę 11[illegible] do 12·08, żyto na jesień 8·70 do 0·—, ż[illegible] na wiosnę 8.93 do 0·—, owies 6·44 do 0·[illegible] wiosnę 0— do 0·—, kukurudza na wrzesień [illegible] październik 5·30 do 0·—, na maj-czerwiec 0·[illegible] d. 0.—, rzepak 13·90 do 40—, spirytus —·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 10 września.

Hotel Żorża. A. Gorayski z Moderów[illegible] E. Zagórski z Kołodziejówki, J. Kellerm[illegible] z Kańczugi, J. Paygert z Streptowa, E. Dzieduszycki z Izydorówki, A. Abramowi[illegible] z Krakowa, M. Giustiniani z Kielc, A. Kre[illegible]ser z Wiednia.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. Hr. M. Rosocka z Krakowa, A. Fürst z Pragi, W. Brzozowski M. Friedmann z Tarnopola, ks. Czerwińsk[illegible] z Potylicz, N. Jasiow z Ottynii K. Tügermann z Drohobycza, St. Nowak z Borysławia, E. Finsterbuch z Sambora, K. Pazek z Bolechowa, ks. Lohiński z Kukobinier.

Hotel Europejski St. de Nachodsky z Mostów wielkich. M. Ludwig z Sambora, K. Jaworski z Ostrowczyka, H. Neumann z Wiednia, br. Jorkasch Koch z Wiednia dr. St. Spasowicz ze Lwowa, Poraj Madejski z Krakowa, H. Gansl z Wiednia.

[illegible]

11

WYCHOWANIEC

przez

TRZASKĘ.

(Dokończenie.)

Wiera nagle zbladła, upuszczając łyżeczkę, którą mięszała herbatę, zawisłszy wzrokiem na liście rozrywanym z pospiechem przez ojca.

Skurczony nauczyciel zaprzestał manewrować koło paznogci, nawet Aftanazya złożyła robotę na kolanach wpatrzona w szwagra.

Starzec czytał po cichu, a na twarzy jego widać było tysiące sprzecznych uczuć. Początkowa ciekawość ustąpiła miejsca ogromnemu zdumieniu, pod wpływem tego czytał kilka razy jedno zdanie, a drżące usta wymawiały bezwiednie słowa, wprawiające w bezbrzeżne zaciekawienie towarzystwo.

— O Boże — szeptał — jestże to możliwe?... za cóż mnie tak karzesz o Panie!

Potem czytał dalej i stopniowo malowała się w rysach jego głęboka boleść przechodząca zwolna w coraz straszniejszy gniew, który rzucał błyskawice z ciemnych źrenic i wstrząsał nerwami obecnych.

Gwałtowna burza wzbierała w umyśle starca, wyprowadzając go ze zwykłej równowagi.

— O głupi! po tysiąc razy głupi starcze! masz nagrodę na jaką zasłużyłeś, i musisz przyjąć to jako sprawiedliwą karę za twą łatwowierność.

Polak! bohater! obudził się w nim raptem po trzydziestu latach, kochałem go jak syna, ach czemuż lepiej nie umieściłem mego uczucia! Czyż mogłem przeczuć, że wykarmię wroga dla siebie i ojczyzny!.. Jakaż straszna potęga kazała mu rzucić mnie, który mu byłem ojcem, narzeczoną, byt i niezależność? a oddawać swe siły nieznanemu prawie i dawno upadłemu narodowi?... O niech będzie przeklętym dzień...

— Ojcze! ojcze, — rozdzierającym głosem zawołała Wiera — nie przeklinaj!!

Blada była jak płatek śniegu, suche oczy błyszczały gorączkowo, a ręce drżące zaciskała kurczowo, mnąc w nich list wyrwany przed chwilą ojcu. Wszyscy przerażeni okropnym wyrazem twarzy starca, pochylili się nad starą panną, która zręcznym ruchem wyśliznęła pismo z bezwładnych palców Wiery, czytając je półgłosem dla reszty otoczenia.

— Nie gołąbko — przemówił znacznie łagodniej ojciec, garnąc do siebie dzieweczkę chwiejącą się jak trzcina, — to się i tak na nic już nie przyda. Biedne dziecko moje, ty nawet nie możesz tego zrozumieć, myślałaś zawsze, że to twój brat stryjeczny, wytłómaczę ci to kiedyś, teraz nie mam siły.

Po gwałtownem tłumionem łkaniu, łzy jak groch puściły się z oczu Wiery, a starzec smutnym głosem mówił dalej:

— Czemuż on był mi tak drogi, czemu przywiązałem się do niego jak do własnego dziecka? taki się wydawał prawy, szlachetny, jakiś inny, lepszy od wszystkich; czyż mogłem się spodziewać, że po tylu latach przywiązania, jakaś wieść, może fałszywa, że jest Polakiem, zdruzgocze tak mozolnie stawiane fundamenta rodzinnej wspólności. Skąd on mógł się dowiedzieć o tem? gdy ja przez przeciąg wielu lat nie słyszałem nawet wzmianki od nikogo o jego pochodzeniu...

— Kozak Andruszka! — tryumfująco odparła stara panna, nie umiejąc ukryć swego zadowolenia, które aż czerwonymi wypiekami znaczyło się na jej suchej twarzy — jestem pewna, że to on; nie darmo już aż miejsce po nim zastygło w oficynach. Musiał się także wynieść w nocy. Dawno już domyślałam się tego końca, ale cóż mnie przecie nie wolno mieć własnego zdania!

— O, ja także byłem pewny, że to nic dobrego ten Aleks — zaskrzeczał jak młoda żaba Nykołka.

— Cicho, zgromił ich starzec, nie urągajcie przynajmniej mej boleści. Straszne to jest a jednak prawdziwe: nic nie zdoła wykorzenić w tym narodzie uczucia patryotyzmu.

Fanatyczne przywiązanie do ziemi, jest widocznie we krwi każdej jednostki, kiedy ten człowiek nagle na pierwszą wieść o swem pochodzeniu z prawowiernego Moskala staje się Polakiem i zarazem naszym wrogiem.

I pocóż rząd powołuje takich Pobiedonoscewów, Hurków i Orżewskich, pocóż Sybir i katorgi?...

Chcieć wynarodowić Polaków — to praca Syzyfa, której nikt podołać nie potrafi; zaszczepianie rusofilizmu jest jak ta wdowa wlewana przez Danaidy do dziurawych beczek, przepływa, nie zostawiając ani kropli w sercach ni umysłach tych ludzi.

Oto człowiek, którego miałem za syna, przeznaczyłem mu ukochane dziecko, stargał wszystkie najdroższe więzy i stracony już dla nas na wieki...

Milczenie zaległo po słowach zbolałego starca, każdy uszanował cierpienie jego i Wiery, która w kilku chwilach z ufnego serdecznego dziecka przedzierzgnęła się w dorosłą kobietę, uszlachetnioną ciężkiem doświadczeniem losu, wyrytem już bladem piętnem na jej czole.

Zwiększonemi oczyma patrzała w pustą przestrzeń, nie widząc nic przez mgłę zasłaniającą jej wzrok.

— Może on jednak wróci... szepnęła ledwie uchwytnie jakby obawiając się, aby wyrazy te nie pierzchły unosząc z sobą nadzieję jej biednego złamanego serduszka.

Ojciec popatrzył smutnie na swą ukochaną pieszczotkę i wyrzekł głucho:

— Tacy nie wracają!

Lwów, we wrześniu 1896.

K O N I E C.

3

Zgubiony Człowiek

Opowiadanie

powtórzyła

Marya Minasiewiczowa.

(Ciąg dalszy.)

Miałem ja się spyszna przy pierwszych odwiedzinach u moich kuzynek! Kuzynka Stasia to trzpiot dziewczyna, a ma przytem osobliwszą słabość do drażnienia mnie i wyśmiewania. Kto wie, czy nie byłbym się w niej zakochał, gdyby nie pokrewieństwo i nie to, żem już do niej przywykł za bardzo, znam ją zbyt dobrze i w usposobieniu jej nie widzę żadnej tajemnicy do zbadania, brak więc z tego powodu do zainteresowania, brak tego czegoś, co nas zaciekawia i pociąga. Za to lubię się z nią sprzeczać do nieskończoności, a mam jeszcze i tę wadę, że dam zawsze wyciągnąć z siebie wyznanie wszelkich moich serdecznych słabości. Stasia jedna z pierwszych wiedziała o zamiarze moim wyjazdu do Wiednia, a ze słów moich wyrozumiała, żeśmy prawie zaręczeni z Leną. Obrzuciła mnie też, obrzuciła pytaniami! Doprowadzony do ostatnich granic cierpliwości, wybuchnąłem w końcu:

— Niechże mnie Bóg zachowa od żenienia się z taką lalką! Istota bez serca, kobieta bez odrobiny delikatności, niewyrozumiała kapryśnica! Dosyć długo przeceniałem jej wartość, ale co teraz, dałbym sobie chyba głowę ogolić, gdybym uwierzył jej, lub którejkolwiek z was. Zaręczam ci, Stasiu, że pierwszą napotkaną dziewczynę wystrychnę tak, jak mnie wykierowała tamta, a potem wyśmieję. Ostatni już czas dla mnie mieć rozum i nie patrzeć na panny przez szkła, jakie nam one wciskają na oczy. Bawić się będę, to pewno, ale wszelkie serdeczne zapały zgasły raz na zawsze!

— Zakochasz się jeszcze, zakochasz, Józiu! Jestem tego pewna. Serce twoje zbyt wiele zawiera łatwo zapalnych składników!

— Naprzykład?

— Troszkę siarki, sporo fosforu...

— Ha, ha, ha! Osobliwszy skład mięśnia! Warto, żebyś napisała traktat o nowych odkryciach w dziedzinie chemii organicznej.

— Pozostawiam to gruntowniejszym badaniom specyalistów. Ale wiesz, skoro tak jesteś pewien, że o miłości u ciebie mowy już być niemoże, daj mi słowo...

— Że?

— Że gdybyś się zakochał jeszcze kiedy, przyznasz mi się zaraz do tego.

— Na to, abyś mnie wyśmiała?

— A widzisz, że sam nie wierzysz swoim słowom.

— Co nie wierzę? Mógłbym sobie za prawdę tego, com powiedział, pozwolić uciąć głowę!

— Jedną masz tylko, szkoda ryzykować, tembardziej, że odmawiasz takiej drobnej gwarancyi, jak żądana przezemnie obietnica.

— A, jeśli ci tak bardzo zależy na niej, zgoda.

— Dajesz słowo? — zapytała, wyciągając do mnie rękę.

— Daję, daję! — odpowiedziałem, podając swoją.

Wezwała matkę na świadka zawartej umowy i naprzekomarzała się ze mną nie mało, wreszcie tak mnie zgniewała, że odszedłem z zamiarem nie powrócenia do nich rychło.

I nie powróciłem istotnie, nie dlatego, żebym tak twardo stał przy swoich postanowieniach, bo o tem zapomniałem nawet zupełnie, ale dlatego, że spostrzegłszy nieporządki, jakie się wkradły do moich spraw handlowych, widziałem się zmuszonym trochę więcej poświęcić im uwagi. Zresztą wszystkie dawne znajomości nie budziły już we mnie interesu, a zbierając się w domu matki Stasi panny Lisia, Minia, Mania itp. tak mi się już opatrzyły, że poprostu samo wspomnienie o nich wstręt budziło we mnie.

O, a zresztą, czyż to nie czas zaprzestać pełnienia służby przy ładniejszych i brzydszych przedstawicielkach tego zdradzieckiego rodu? Czegóżem się dosłużył? Byłem „naiwny" aż do drugiej połowy czwartego krzyżyka, to chyba dosyć ze mnie!

Od Stasi dostałem parę bilecików, raz wzywała mnie na herbatkę, na którą nie poszedłem, bo tego dnia byłem śpiący i wolałem miękkie łóżko, niż panieńskie śmieszki, docinki kuzyneczki i obowiązek odprowadzania do domu jakiej mamy z córką, przyczem musiałbym dźwigać u ramienia wieleś tam kilogramów tłuszczu lub starych kości — w jakiś czas potem zapytywała niezbyt grzecznie, kiedy wreszcie pozbędę się much, które mi na nosie siadły, w odpowiedzi na co posłałem jej pudełeczko tych miłych owadów, na które mój Jacek polował cały dzień ku wielkiej uciesze wszystkich pauprów w domu, gdzie mieszkałem. Nie poszedłem, bo mi to wszystko już zbrzydło.

Stałem się nagle bardzo porządnym człowiekiem, odsypiałem wszystkie niedospane noce, nie bywałem nigdzie oprócz cukierni i kawiarni, a koledzy moi i znajomi orzekli, żem wyszedł już na typowego starego kawalera.

Nadeszło Boże Narodzenie. Co za rozkosz, uwolniwszy się od więzów konwenansu, módz wylegiwać się w łóżku do pierwszej w południe. Wyobrażałem sobie, jak nieszczęśni kawalerowie biegają od domu do domu, oddając przymusowe wizyty, karmieni zimnemi rybami w różnych możliwych postaciach, jak dławią się słodyczami i popijają je coraz innym rodzajem kiepskiego wina. Dobrze wam tak! Ja pójdę sobie, jak stateczny, porządny człowiek na zwykły obiad, potem do kawiarni na partyjkę bilaru, a wieczorem wszy do domu będę czytał w wygodnym fotelu.

W restauracyi buljon dostałem, ale potem namawiają mnie na szczupaka w majonezie, lina w galarecie, karpia w szarym sosie...

— Czyście się powściekali? Jabym jadł te wszystkie bezkrwiste stworzenia? Wiecie przecież, że ich nie jadam nigdy! Nie można dostać porządnego kawałka mięsa?

Zjadłem nakoniec obiad, który mi wcale niesmakował. Jak można jeść z apetytem w pustej sali, patrząc na opierających się po kątach o ściany służących z serwetami na ramionach, którzy ziewają w braku zwykłego zajęcia? W kawiarni pustki takie same, nawet do bilaru partnera nie ma — wpadnie od czasu do czasu jakiś facet, wypije duszkiem jedną i drugą czarną kawę i jak szalony pędzi dalej. Ot, waryaty!

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1897.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
"	7·50	z Janowa
"	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
"	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
"	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
"	9·10	z Krakowa (Warszawy), Wieliczki, z Orłowa przez Tarnów od 15. lipca do 30. września wł.; z (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
"	10·35	z Jarosławia
"	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl
osobowy	1·40	ze i Stryja (z Hrebenowa tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) Kałusza, Chyrowa
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
"	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
"	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
"	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcze.
"	5·45	z Ickan, Suczawy, Seretu, Kozowy
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·10	z Krakowa z Orłowa przez Tarnów od 25. czerw. do 15. paźdz. wł.; z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·0.	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
"	6·55	z Krakowa, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
"	8·00	z Janowa od 1. maja do 14. czerw. wł., od 1. września do 30. września wł. codziennie, zaś od 15. czerwca do 31. lipca tylko w dnie powszednie
"	8·15	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
osobowy	8·49	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
"	9·01	z Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w niedziele i święta
"	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
"	9·30	z Krakowa przez Jarosław, Orłowa, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
"	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
"	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
osobowy	10·20	ze Skolego (tylko od 1. maja do 30. września wł.) ze Stryja Chyrowa
"	12·10	z Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
"	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
"	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróż przez Przemyśl i przez Tarnów
"	9·20	do Skolego, Hrebenowa od 10. lipca do 31. sierpnia wł. Kałusza-Chyrowa
"	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
"	9·40	do Janowa
"	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
"	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
"	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
"	1·04	do Janowa od 15. czerw. do 31. sierp. wł. tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
"	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic tylko od — do — włącznie co niedzieli i święta
pospiesz.	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmezö, Seretu, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·05	do Skolego tylko od 1. maja do 30. września włącznie z Stryja
"	3·15	do Janowa od 1. maja do 14. czerw. wł. i od 1. wrześ. 30. września włącznie codziennie od 15. czerw do 31. sierp. wł. tylko w dnie powszednie
"	3·27	do Brzuchowic tylko od — do — wł.
"	3·40	do Zimnej wody tylko od — do wł.
"	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	4·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa i Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów
"	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
"	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie
"	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
"	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·30	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
"	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7·48	do Janowa tylko od 1. paźdz. do 30. kwietnia wł.
"	8·50	do Janowa od 1. maja do 30. września wł.
"	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyno, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
"	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.